Nr. 33. Lwów — Niedziela dnia 9 Lutego. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: E. Zapust. Apolonii | N. 3 po B. Hł. 3
Jutro: św. Scholastyki P. | Jefrema

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 25
Zachód „ „ 5 m. 7

Długość dnia godzin 9 minut 42
Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Lwów 1 lutego.

Ostatnie okrutne prześladowania rządu pruskiego, których najjaskrawszym wyrazem były zajścia we Wrześni i bezprzykładny wyrok sądu gnieźnieńskiego, znowu zwróciły uwagę Europy na sprawę polską. Wrażenie tych wypadków spotęgowało jeszcze solidarne, a pełne godności zachowanie się Polaków.

Dalecy od wszelkiej prowokacyi, zaznaczyliśmy jednak niezłomną chęć obrony uciśnionych braci naszych. Dla ulżenia ciężkiej ich doli, obficie, jak na biedny kraj nasz, popłynęły składki, a były one tem doniośIejszą manifestacyą polityczną, że bardzo znaczną ich część złożyły i mniej zamożne warstwy naszego społeczeństwa. Objawy te musiały dumą i radością napełnić serce każdego prawego Polaka.

Ale w dniach ostatnich zaszły niestety we Lwowie wypadki, które mogłyby zniweczyć to potężne wrażenie, wywołane ogólnem zachowaniem się narodu naszego. Zdawaćby się mogło, że gorętsi uznali chwilę obecną za wymagającą powrócenia do pierwszych czasów po upadku Ojczyzny i wystąpienia z niewłaściwą, a w skutkach swych nieobliczalną demonstracyą.

W tak wytworzonej sytuacyi podpisani uważają za rzecz stosowną odezwać się do całego społeczeństwa polskiego i zwrócić jego uwagę na wynikające stąd niebezpieczeństwa. Wszyscy politycznie dojrzali obywatele powinni od objawów tego rodzaju powstrzymywać młodzież naszą, niewątpliwie pełną uczuć szlachetnych i gorącego patryotyzmu, ale bez dostatecznego doświadczenia i niepowołaną do kierowania polityką całego narodu. Tym tylko brakiem dojrzałości politycznej możemy sobie wytłómaczyć zachowanie się pewnej jej części, tak szkodliwe dla nas, a pożądane jedynie dla odwiecznego wroga naszego.

We Lwowie, dnia 1 lutego 1902.

Adam Sapieha,
Antoni Małecki, *Leoncyusz Wybranowski*.

Bełza Władysław, Bieliński Stanisław, Brykczyński Stanisław, Bryczowski Karol, Bykowski Juliusz, Bylicki Władysław, Cielecki Artur, Cieński Stanisław, Ciuchciński Stanisław, Drexler Ignacy, Fiedler Tadeusz, Głuziński Antoni, Głąbiński Stanisław, Hirschberg Aleksander, Kadyj Henryk, Kamienobrodzki Alfred, Kędzierski Zygmunt, Kętrzyński Wojciech, Kosiński Adam, Kropiowski Karol, Krzysztofowicz Mikołaj, Kubala Ludwik, Lenka Zenon, Lerski Jan, Łukasiewicz Włodzimierz, Markiewicz Stanisław, Mars Antoni, Matkowski Stanisław, Michalski Michał, Ochenkowski Władysław, Opolski Wiktor, Pawlikowski Antoni, Papée Jan, Piepes-Poratyński Jakób, Pomianowski Aleksander, Prus Jan, Raciborski Aleksander, Rayski Albin, Riedl Edmund, Riedl Jan, Rosner Ignacy, Rożański Józef, Rychter Józef, Schramm Hilary, Skałkowski Bronisław, Skałkowski Tadeusz, Skibiński Karol, Strojnowski Edward, Szachowski Stanisław, Szeliski Henryk, Szydłowski Zdzisław, Trzciniecki Kazimierz, Tyniecki Władysław, Wereszczyński Józef, Wojciechowski Tadeusz, Ziembicki Grzegorz, Ziembicki Gwalbert, Zuber Rudolf.

Naród pod bronią.

Powoływanie całej ludności męzkiej pod broń w razie wojny — to ideał, do którego dążą wszystkie kontynentalne państwa w Europie. Nawet Belgia nie może już się oprzeć tej dążności, nawet Wielka Brytania coraz bardziej oswaja się z koniecznością zaprowadzenia u siebie systemu poborowego. Ale powszechny obowiązek służby wojskowej — to rzecz bardzo kosztowna, nawet rujnująca, a niezawsze zapewnia ona państwu jego niepodległość. Małe państewko, sąsiadujące z dużem mocarstwem, choćby powołało pod broń całą swą ludność, zarówno mężczyzn, jak i kobiety, nie zdoła się obronić. Lecz z tego położenia jest dwojakie wyjście; pierwsze — to neutralność, uznana przez wszystkie mocarstwa, proklamowana jako prawo międzynarodowe. Tego środka zdawna używa Belgia i Szwajcarya, a teraz chce go sobie zdobyć Dania. Lecz jest to środek niewygodny, bo najpierw skazuje on neutralne państwo na wieczną bezczynność w sprawach międzynarodowych, jest więc dobrowolną rezygnacyą z wszelkiego wzrostu, a następnie niedostatecznie zabezpiecza od nieprzyjacielskiego najazdu. Jakaś ogromna potęga zawsze może naruszyć granice neutralnego państwa. Dlatego-to Belgia i Szwajcarya wciąż się fortyfikują i powiększają swe armie, a Dania dla dodania większej mocy swej neutralności, stara się zachęcić do niej Norwegię i Szwecyę, aby potem wspólnie z temi królestwami utworzyć nową kombinacyę: „skandynawską ligę neutralną“.

Hiszpania, która nie ma pieniędzy na system powszechnej służby wojskowej, a neutralną być nie chce, zastosowuje u siebie inny sposób zbrojności, wprowadza powszechny obowiązek należenia do milicyi, czy też do gwardyi narodowej. Wedle rządowego projektu, wszyscy dorośli mężczyźni będą obowiązani ćwiczyć się w rzemiośle wojennem: robić bronią, strzelać, manewrować, odbywać pochody, staczać pozorne bitwy itd. W tym celu, ludność męska będzie podzielona na kompanie, bataliony i pułki, jedni obywatele otrzymają nominalną godność oficerów, inni kapralów — i będzie wojsko. Dla tej narodowej armii nie ma skąd wziąć broni, a gdyby i było skąd ją wziąć, to niepodobna jej rozdać, bo dopiero wtedy anarchia byłaby gotowa, ponieważ już teraz trudno dać sobie radę z burzliwymi żywiołami. Ale i na to jest sposób. Są we wszystkich miasteczkach załogi regularnego wojska, które mają karabiny. Niech więc milicyoniści korzystają z nich do ćwiczenia się w strzelaniu. A przy musztrach i na manewrach drągi wybornie mogą zastąpić karabiny, oficerowie zaś zamiast szabel mogą wymachiwać laskami. Jest to bardzo dobry pomysł; wprawdzie militaryzmu on nie podniesie, ale ćwiczenia na otwartem powietrzu są bardzo zdrowe; naginanie się do wojskowego posłuchu i rygoru, choćby tylko przez parę godzin tygodniowo, także bardzo się przyda ludności. Wreszcie wiele osób ze stanu cywilnego przyuczy się do rozkazywania, do krótkich postanowień, a czem więcej takich ludzi w społeczeństwie, tem dla niego lepiej. Swoją drogą, tak wyćwiczona milicya nieźle się przyda podczas wojny. Lecz utrzymują w Hiszpanii, że ten projekt rządowy tylko poprzedza jakąś doniosłą militarną reformę, która będzie wprowadzona nieco później.

Korespondencye.

Londyn 3 lutego.

W sferach urzędowych obliczają, że koszta koronacyi króla Edwarda, która — jak wiadomo — odbędzie się w czerwcu, wyniosą około 80 milionów koron; z tego przypada 20 milionów na suknie i stroje parów i ich małżonek, oraz arystokracyi i najwyższych dygnitarzy. Również około dwudziestu milionów pochłoną przyjęcia królów i książąt i nadzwyczajnych posłów, którzy przybędą ze wszystkich stron świata na koronacyę, a drugie tyle wyznaczono na bankiety i uroczystości w całem królestwie wielko-brytańskiem. Król Edward wogóle lubuje się w okazałych ceremoniach i nie pomija żadnej okoliczności, ażeby dać społeczeństwu widowiska, podnoszące blask instytucyi monarchicznych. Niedawno, z okazyi otwarcia sesyi parlamentu, Londyn znowu, jak przed rokiem, miał sposobność ujrzeć go w pozłocistej karecie o kryształowej klatce z koroną na wierzchu, zaprzężonej w ośm bułanków, w otoczeniu gwardyi, poprzedzonego przez szereg pojazdów dworskich. Król miał szkarłatny mundur feldmarszałka, a obok niego siedziała królowa jeszcze w czarnej żałobnej sukni, nietyle zadziwiająca perłami i brylantami, ile swoją pięknością. Orszak malowniczy wyruszył z pałacu Buckinghamskiego przez zwarte tłumy widzów, grzmiące lojalnemi okrzykami i przez wielki dziedziniec gwardyi konnej i ulicę Parlamentu zagłębił się w jego gmachu.

Sala Izby lordów była drugą sceną tego widowiska. Chociaż żałoba dworska wówczas jeszcze trwać miała przez tydzień, pozwolono zdjąć ją przy tej okazyi damom. I było świetne igrzysko barw i klejnotów, odbijających od czerwonych płaszczy lordów, mundurów oficerów i dygnitarzy państwowych, ambasadorów i t. d. Król i królowa, przywdziawszy szkarłatne płaszcze, gronostajami podbite, poprzedzeni przez członków swej rodziny, w asystencyi wielkich dostojników, niosących regalja, zasiedli na tronie. „Marszałek czarnej laski“ udał się do Izby gmin i wezwał ją, ażeby stanęła u progu „złotej Izby“ dla wysłuchania orędzia królewskiego. Jest rzeczą ciekawą widzieć speakera, t. j. marszałka Izby i ministrów, oraz członków tej Izby gmin, która jest najwyższą władzą w kraju, zatrzymujących się u kraty przybytku lordów i pokornie oddzielonych od nich.

W mowie tronowej, jak wiadomo z telegramów, największe wrażenie uczynił ustęp, wyrażający pochwałę dla armii angielskiej. Król przytem odłożył na stronę papier, z którego odczytywał mowę i wypowiedział *proprio motu* gorące słowa hołdu nietylko dla waleczności, ale i dla humanitarności i ludzkiego uczucia wojska angielskiego w południowej Afryce. Wogóle armia skupia teraz w Anglii około siebie najwięcej interesu. Bardzo ciekawy i znamienny pod tym względem głos padł z ust najpoczytniejszego w Anglii poety współczesnego Rudyarda Kiplinga. Zamieścił on mianowicie w *Timesie* wiersz, który wywołał formalne osłupienie w szerokich kołach, gdyż uderza na to, co jest w Anglii najpopularniejszego, na sporty, i twierdzi, że rozwielmożnienie się sportów osłabia siłę zbrojną Wielkiej Brytanii.

Ażeby ocenić całą doniosłość poematu Rudyarda Kiplinga, trzeba sobie uprzytomnić charakter jego twórczości. Stanął on przed narodem, jako śpiewak jego wielkości, jego potęgi. Narzędziem tej wielkości, jej obrońcą i skromnym bohaterem był majtek na okręcie i żołnierz w obozie. Ów „Jack Tare“ i „Tommy Atkins“ byli bohaterami jego poezyi. Idealizując te dwie postacie, ale zachowując ich najbardziej charakterystyczne rysy, Kipling znalazł drogę do serca narodu. Jego „Ballady koszarowe“ przedarły się do każdego ogniska domowego, a ich forma szorstka, rubaszna, przemawiająca nieraz gwarą pospolitą, przyczyniła się do pozyskania mu popularności. Nie da się zaprzeczyć, że ta gorączka dżingoizmu, którego jesteśmy świadkami od lat kilku, jest w znacznej części jego dziełem, a przynajmniej, że jego pieśni do rozdmuchania tego ognia się przyczyniły. Rudyard Kipling stał się bożyszczem narodu, szczególniej u tych warstw towarzyskich, które rządzą się uczuciowością, a nie posiadają zmysłu krytycznego.

Otóż ten poeta poważył się w poemaciku „Reveil“ uderzyć na najżywotniejszą formę życia i obyczajów narodowych — na sporty. Nieraz już podnosiły się głos, moralistów przeciw szkodliwym wpływom tych igrzysk, które stają się coraz widoczniej zawodem, zapewniającym zyski i rozbudzającym namiętność gry; nieraz już pedagogowie mówili z przestrachem o kierunku, jaki przybierają szkoły krajowe, gdzie wszystkie gałęzie naukowe idą w poniewierkę dla cricketu, footballu, regat i t. d. Napomnienia ich przechodziły płazem. Młodzież szkolna, rozmiłowana w męskości tych sportów, garnęła się do nich nieprzeparcie i stopniowo wstępowali w szranki społeczne ludzie fizycznie tędzy, atleci, ale bez wyższej kultury umysłowej, bez zamiłowania do niej, gburowaci, gwałtowni, o przeważnym interesie jedynym — sportu, któremu specyalnie się oddali.

Do jakiej przesady ten nastrój duchowy doszedł u pokolenia współczesnego, można ocenić, gdy się zważy wypadki najnowsze. I tak w chwilach, gdy toczą się krwawe zapasy w Afryce południowej, gdy w tych lub owych sprawach losy Wielkiej Brytanii ważą się na szali, uwaga jej młodzieży i nietylko młodzieży wszystkich klas, ale i starszego pokolenia zwrócona jest z gorączkowem wytężeniem na regaty Liptona w Ameryce, albo na „match“ footballu pomiędzy Australią a Anglią. Porażki doznane dotykają tę masę daleko boleśniej, aniżeli klęski narodu. Właśnie na tę przesadę, na te gry, które się same dla siebie stały celem, zwracają się pioruny Kiplinga. Każe się on Anglikom rumienić za sposób, w jaki zużytkowują swą energię młodości i życia, i pokazuje im, jakich błaznów z siebie czynią. Ale przedewszystkiem daje im napomnienie surowe, że zaniedbują swych obowiązków patryotycznych dla tych sportów.

Usprawiedliwiano nawet ich nadużycia namacalne dlatego, że miały hartować młodzież i przysposabiać ją do zapasów wojskowych. Cel ten jest, jeżeli ma się wierzyć słowom Kiplinga, chybiony. Anglia ogołocona jest z armii i stoi otwarta dla napadu nieprzyjaciela. Na kresach afrykańskich toczy się już trzeci rok wojna, od której pomyślnego rezultatu zależy cała przyszłość wszechświatowa imperyum brytańskiego. Ale brakuje żołnierzy, brakuje ochotników. Nie garną się pod sztandar narodowy i nie czują pociągu do niebezpieczeństw i do przykrości zawodu wojskowego. A jednocześnie w każdem miasteczku, w każdej wsi, w każdym parku dwa, a co najmniej raz na tydzień całe zastępy czerstwej i atletycznej młodzieży grają w cricketa i w footballa, a chmary innych przyglądają się kolejom tej gry z zapałem nadzwyczajnym.

Analiza prawdziwa i trafna. Poeta przywołuje naród do porządku i wskazuje, gdzie leży jego obowiązek prawdziwy i natychmiastowy. Zgromieni właśnie przez tego, w którego verba magistri dotąd się zaklinali, wprawdzie nie opamiętają się zapewne atleci i zawodowcy, ale sam rozgłos nadzwyczajny tych wierszy każe spodziewać się, że nie przejdą bez skutku. A tem bardziej, że Kipling ukazuje w oddaleniu rekrutacyę przymusową, jako nieodzowne następstwo faworyzowania sportów bezmyślnych kosztem obowiązków narodowych.

Zanosi się na założenie w Londynie „Akademii Brytańskiej“ dla studyów historycznych i filozoficznych. Dotychczas posiada stolica angielska tylko jedno wielkie ciało naukowe, słynną „Royal Society“, będącą akademią dla nauk przyrodniczych. Obecnie 50 najwybitniejszych przedstawicieli nauki z dziedziny historyi, archeologii, filologii, prawa, nauk politycznych i ekonomicznych, przedłożyło królowi petycyę o założenie wspomnianej akademii; ostatnim bodźcem do tego kroku było to, że przed dwoma laty na kongresie naukowym w Wiesbadenie uchwalono utworzyć związek Akademii wszystkich państw; pierwszy zjazd tego związku odbył się w Paryżu podczas wystawy; na drugi zjazd proponowano Londyn — ale pokazało się, że stolica W. Brytanii nie posiada wcale tego rodzaju ciała, i nie miałby kto oficyalnie w Londynie przyjmować reprezentantów kultury z całego świata.

Wspomniana petycya wyklucza ze swego programu poezyę, teatr, krytykę literacką, słowem całą literaturę piękną, cały dział twórczości artystycznej; nie idzie więc o instytucyę na wzór Akademii francuskiej, chociaż o takiej właśnie myślała publiczność angielska. Istnieje wprawdzie w Londynie t. zw. „Royal Society of literature“, utworzona jeszcze w r. 1820, która pobiera 1100 gwinei (25.000 K.) corocznie ze szkatuły królewskiej, ale nie oddała ona literaturze żadnych usług i zaledwie jest znana z imienia. Akademia sztuk pięknych istnieje tu i zmonopolizowała nawet dla siebie nazwę „akademii“.

Nie potrzeba długo dowodzić, jaki pożytek przyniesie nowa instytucya badaniom historycznym, filozoficznym i filologicznym. Istnieje w Anglii spory zastęp znakomitych uczonych na tych polach umiejętności, ale zbiorowe współpracownictwo uorganizuje i ujmie w system usiłowania tych jednostek, które dotąd rozstrzeliwały się i przez to traciły wiele na znaczeniu.

Z komisyi budżetowej.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 8 lutego.

Po przyjęciu subwencyi dla miasta Pragi przystąpiono do obrad nad tytułem „Sprawy monetarne“. Na zapytanie p. Forzta, jaka była przyczyna wywierania ze strony rządu wpływu na Bank austro-węgierski w sprawie zniżenia stopy procentowej na $3^1/_2$%, przyczem mówca zauważył, czy nie był tu może decydującym wpływ Węgier, które starają się o konwersyę swych długów — oświadczył minister skarbu Boehm Bawerk, że oznaczenie wysokości stopy procentowej jest wyłącznie prawem banku, a rząd nie ma na to żadnego wpływu. Rządowi zależy jednak na tem, by stopa procentowa niższa aniżeli oficyalna stopa procentowa, nie stała się regułą, i chyba tylko w tym kierunku może być mowa o wpływie rządu.

Po przyjęciu powyższego tytułu, p. Skene, jako referent dla funduszu dyspozycyjnego, polecał fundusz ten do przyjęcia i oświadczył, że fundusz ten jest koniecznością administracyjną. Z kolei nastąpił szereg deklaracyj imieniem stronnictw.

P. Pernerstorfer oświadcza w imieniu stronnictwa socyalnych demokratów, że głosować będzie tak przeciw całemu budżetowi w 3 czytaniu jak przeciw funduszowi dyspozycyjnemu; mówca zastrzegł sobie przytem

---

3)

BLANKA HALICKA.

Z własnej winy

nowela.

(Dokończenie).

W tem usłyszał nazwisko swoje, które tuż za nim wymówił głos jakiś młody i wesoły.

Odwrócił się i ujrzał znajomego swego, Witeckiego, którego przed chwilą widział w gromadce młodych ludzi, odprowadzających Manię i jej matkę.

— Jak się masz, Adamie? — zawołał ten wesoło. — Powiedz mi, czemuś też nie był na dzisiejszym balu? Świetnie się udał. Ja właśnie stamtąd wracam; żałuj, żeś nie był; bawiliśmy się pysznie!

— Nie zazdroszczę ci tej zabawy. Byłem na galeryi i dość mi na tem. Na bal iść nie miałem ochoty, bo uważam taniec za jedną z najgłupszych rozrywek, jakie ludzie wymyślili.

— Zdaje mi się, że ty już wogóle do niczego nie masz ochoty, tylko ręce założyć, ziewać i na świat narzekać — zaśmiał się Witecki. — Co do mnie, nie choruję wcale na mizantropię i przyznaję otwarcie, że wszystko jeszcze równie zajmuje mnie i cieszy, jak wtedy, gdym miał lat dwadzieścia. Ale powiadam ci, ile też pięknych panien było na dzisiejszym balu, aż się dusza radowała! Było się doprawdy w kłopocie, na którą wpierw patrzyć. Mówię ci, istne śliczności!

— Widziałem, jakeś jedną z tych śliczności odprowadzał do karety; wychodziłem właśnie wtedy, ale tak byłeś zajęty pożegnaniem, że nie chciałem przeszkadzać — odparł Orzelski na to głosem jakimś dziwnie podrażnionym.

— A, to były panie Czerskie... panna Marya, królowa tegorocznego warszawskiego karnawału. Śliczna, wszak prawda? I nietylko piękna, lecz z pewnością i najmilsza i najrozumniejsza z tych wszystkich panien, które na wszystkich balach i wieczorkach obtańcowujemy tak pracowicie od paru tygodni — mówił z zapałem Witecki.

Nie wiedział on widocznie o stosunku, który dawniej łączył Orzelskiego z domem Czerskich, i opowiadał dalej, wychwalając gorąco Manię, którą poznał był jeszcze przed rokiem, podczas pierwszej zimy, którą z rodzicami w Warszawie spędziła.

Orzelski słuchał tego z nieopisanem jakiemś rozdrażnieniem, lecz nie przerywał mu, nie starał się zwrócić rozmowy na inny przedmiot, bo ogarniała go mimowoli niezwalczona ciekawość dowiedzenia się czegoś jeszcze więcej o niej.

Dziś, tylko już przypadkiem jakimś, z ust obcego człowieka, mógł zasłyszeć coś o niej... o tej Mani, która niegdyś nie miała jednej myśli przed nim skrytej...

Gdy Witecki zamilkł, odezwał się ironicznie:

— Z entuzyazmu twego wnioskuję, że musisz być siarczyście zakochany!

Wesoła twarz tamtego sposępniała nagle.

— Gdyby nawet tak było, miałbym w każdym razie wielu towarzyszy niedoli. Kocha się w niej niemal połowa naszej młodzieży; mogła była już ze dwadzieścia razy iść za mąż, gdyby tylko była chciała. Ja znam ją od roku już. Wyznaję, że odrazu ogromnie mnie zajęła; okazywałem jej to otwarcie, aż nadto może wyraźnie szukałem zawsze sposobności zbliżenia się do niej. Była zawsze dla mnie równie uprzejmą, zdawało mi się, że mi dosyć sprzyja. Aż raz, gdym powiedział jej coś takiego, co zakrawało już niemal na wyznanie, ona odparła bardzo poważnie, że prosi mnie, abym jej nigdy więcej takich rzeczy nie mówił. „Nie chcę pana łudzić, ani bawić się panem jak tamtymi innymi; szkoda mi pana na to, więc wolę odrazu otwarcie powiedzieć co myślę. A jeśli w dotychczasowem mem postępowaniu było coś, co mogło dać panu fałszywą jakąś nadzieję, to teraz za to pana szczerze przepraszam“. I pomyśleć, że ona uchodzi za kokietkę. Między pannami, które znam, mało jest takich, coby w podobnym wypadku równie prosto i szlachetnie postąpić umiały. Odtąd jesteśmy w przyjaźni — lecz na tem koniec. Widujemy się często, ona lubi ze mną rozmawiać, ale od tego dnia, nie usłyszała już odemnie ani jednego słowa podobnego do komplementu lub wyznania.

Podniósł głowę w górę, wpatrzył się chwilę w ciemne niebo zimowej nocy, zasiane iskrzącym piaskiem gwiazd, potem zaczął znowu:

To dziwna dziewczyna. Fizycznie sama młodość, sam wdzięk i świeżość, jednem słowem, wiosna prawdziwa... wszak widziałeś ją dziś na balu? Moralnie zaś, teraz już kobieta rozczarowana, zgorzkniała, nieufna. I na nieszczęście, to przeciwieństwo właśnie stanowi może największy jej urok, pociąga, jak zagadka. W życiu tej dziewczyny musiał być jakiś dramat ukryty. Słyszałem z ust jej takie zdania, które wypowiedzieć może tylko człowiek, co wiele już przeszedł w życiu. Patrząc na nią, czuje się mimowoli, że dawniej musiała ona być inną, zupełnie inną, wpierw nim straszna jakaś burza skrzywiła ją, jakby młode drzewko, pozbawione podpory. Czasem zdaje się ona żyć tylko dla świata, jedynie, by szaleć w tańcu i podbijać serca wkoło siebie, a czasem znów smutną bywa, strasznie smutną, jak ktoś, kogo w życiu nic już dobrego nie czeka. Powiedziała mi raz w jednej z takich chwil zniechęcenia, gdym pewnego dnia wieczorem przyszedł do nich i zastał tylko ją samą z matką: „Zarzucają mi, że zanadto lubię świat, stroje, zabawy i może słuszność mają. Ja sama dobrze widzę, jak pustem i próżnem jest takie życie“. — Tu naraz roześmiała się jakoś gorzko, szyderczo. — „Ale cóż mi innego na świecie pozostało? Choć w ten sposób chcę czas zabijać!“ Domyślam się, że tylko jakiś straszny, bolesny zawód w miłości mógł tak rozgoryczyć, zatruć duszę temu młodemu ślicznemu stworzeniu, które przeznaczonem było na to, żeby być szczęśliwem i kogoś drugiego uszczęśliwić. Ten co to sprawił, sam może nawet nie wie, jak wielkim jest winowajcą — poprostu zabił ją moralnie, zabił w niej duszę. My mężczyźni zwykle lekko takie rzeczy bierzemy, lecz to właśnie źle jest bardzo. Dla chwilowej fantazyi lub zabawki obudzić miłość czyjąś, a potem zawieść to uczucie, to podług mnie zbrodnia! Szkoda, szkoda tej dziewczyny! żal mi jej serdecznie, bo pewno nigdy już w życiu nie będzie prawdziwie szczęśliwą, choć zdawałoby się, że ma wszelkie po temu warunki i nigdy już nie będzie taką, jaką mogłaby być, gdyby nie ten zawód jakiś tajemniczy, o którym nie wiem, a który instynktem odczuwam w każdem jej słowie, nieledwie w każdem spojrzeniu...

Orzelski milczał, słuchając tych słów, z których każde wydawało mu się rzuconem na niego, ciężkiem, a tak sprawiedliwem oskarżeniem...

Wreszcie odezwał się głosem, który napróżno starał się uczynić swobodnym:

— Z tego wszystkiego widzę, że jesteś nią ogromnie zajęty. Założyłbym się, że jednak w końcu ożenisz się z nią.

Tamten wstrząsnął smutnie głową.

— Mylisz się. Nie ożenię się, bo jestem na to za ubogi. Nie mógłbym ofiarować jej życia takiego, jakie ona lubi. Gdyby mnie kochała, wierzę, że potrafiłaby zastosować się do najskromniejszych nawet warunków bytu, ale ona nigdy już prawdziwie nikogo pokochać nie zdoła. A dla obojętnego człowieka skazywać się na wyrzeczenie się wszystkiego, co ją jedynie jeszcze cieszy i bawi, powiedz sam, czyby to nie było strasznie niemądrze z jej strony?

I roześmiał się, lecz w śmiechu tym było raczej wszystko, niż wesołość.

Stanęli właśnie przed bramą kamienicy, w której mieszkał Orzelski.

Witecki pożegnał go i oddalił się szybkim krokiem, jakby chcąc ukryć wzruszenie, wywołane całą tą rozmową o tej dziewczynie, która pociągała go wzrokiem swym, tak, jak żadna dotąd jeszcze kobieta, a która niedostępną była dla niego, niedostępną i niezdobytą, jak jasna gwiazdka z nocnego nieba.

Orzelski, gdy znalazł się już u siebie, w tem pięknem, wytwornem mieszkaniu bogatego światowca, rzucił się na fotel i z głową na dłoni wspartą dumał długo, nieskończenie długo.

Cisza, martwa cisza nocy była dokoła, przerywana tylko równym, jednostajnym odgłosem zawieszonego na ścianie zegara; a on sam był, sam jeden — i tak miało być już zawsze, aż do końca.

Czuł, że zmarnował życie i dobrowolnie, z własnej winy utracił szczęście, które mogło było stać się rozkoszą jego i zbawieniem. Młodość ulatywała, pozostawiając za sobą niesmak tylko i rozczarowanie, a coraz bliżej już stawało przed nim widmo starości, smutnej, bezcelowej, samotnej.

I nigdy może dotąd jeszcze nie czuł tak silnie, jak w tej chwili, beznadziejnego, bezradnego żalu za przeszłością utraconą bezpowrotnie i ciężkiej, strasznej odpowiedzialności swojej za krzywdę wyrządzoną Mani, jedną z tych krzywd, których nagrodzić już nie można nigdy, za to, że, jak powiedział Witecki, zabił w niej duszę.

KONIEC.

obszerne umotywowanie tego stanowiska w pełnej Izbie.

P. Herold oświadcza, że stronnictwo czeskie obstaje przy programowem oświadczeniu, złożonem podczas pierwszego czytania budżetu. Należy stwierdzić wprawdzie niektóre objawy polepszenia się położenia parlamentarnego. Załatwienie atoli wielu spraw państwowych nie może dopóty nastąpić, póki naród czeski nie będzie zaspokojony w swych żywotnych żądaniach. Szczególniej kwestya językowa musi być w sposób sprawiedliwy i na podstawie uczciwego równouprawnienia załatwiona. Ponieważ stronnictwo mówcy uważa głosowanie nad funduszem dyspozycyjnym jako dowód zaufania, przeto głosować będzie przeciwko temu funduszowi.

Poseł Henzel złożył imieniem Koła polskiego następujące oświadczenie. W imieniu swojem i moich politycznych przyjaciół muszę przedewszystkiem złożyć oświadczenie, że nie mamy bynajmniej szczególnego powodu do zadowolenia z przedłożonego preliminarza budżetowego, nad którym obecnie w tej komisyi kończymy obrady. Nikt bezstronny nie zdoła w tym budżecie znaleść tego koniecznego poparcia naszych interesów kulturnych i ekonomicznych, którego kraj nasz tak bardzo potrzebuje. Dalej wspomina deklaracya o potrzebie energicznej i porządnej administracyi, zaznaczając, że rozprawy nad dotyczącymi tytułami budżetu dały sposobność do wykazania braków. Stoimy jednak — powiedziano w deklaracyi — wobec rządu, który wziął sobie za zadanie uzdrowienie parlamentu i podniesienie ekonomicznego dobrobytu królestw i krajów. Oczekujemy z całą pewnością ze strony rządu należytego uwzględnienia naszych słusznych żądań, które znalazły wyraz w ciągu dyskusyi w szeregu dotyczących rezolucyj. W oczekiwaniu przeto, że nasze żądania zostaną spełnione, będziemy głosować za funduszem dyspozycyjnym. Następnie oświadczył p. Palffy imieniem czeskiej szlachty konserwatywnej, że jeżeli wprawdzie rządowi dotychczas nie udało się znanych żądań na zasadzie słuszności i sprawiedliwości załatwić, to przynajmniej okazał on dobrą wolę i starał się słuszne żądania Czechów pod względem kulturalnym i ekonomicznym uwzględnić. W uznaniu tych okoliczności, jakoteż wobec zbliżających się rokowań z Węgrami i państwami zagranicznemi, rząd potrzebuje silnego poparcia stronnictw. Bez względu na nasze dotychczasowe polityczne stanowisko, nie chcemy robić trudności i głosować będziemy za funduszem dyspozycyjnym.

P. Hofmann Wellenhof oświadczył imieniem stronnictwa ludowego, że obstaje przy dotychczasowem stanowisku swem, iż żadnemu rządowi nie uchwaliło środków, nie pozostających pod kontrolą parlamentu, zaczem głosować będzie przeciw funduszowi dyspozycyjnemu. Stronnictwo mówcy gotowe jest jednakże popierać rząd każdej chwili, jeżeli w rokowaniach z Węgrami i zawieraniu traktatów handlowych rząd będzie zastępował słuszne żądania i ekonomiczne interesy Austryi. Z zachowania się stronnictwa mówcy podczas głosowania nad funduszem dyspozycyjnym może rząd wnioskować, że nie ma stronnictwa ani za sobą, ani przeciw sobie.

Poseł Rataj, agraryusz czeski, oświadcza imieniem stronnictwa, że głosować będzie przeciwko funduszowi dyspozycyjnemu, ponieważ do tego germanizującego i centralistycznego rządu nie ma zaufania.

P. Prochaska imieniem stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego oświadcza, że głosować będzie za funduszem dyspozycyjnym w nadziei, że rząd podczas rokowań w sprawie ugody z Węgrami zastępować będzie z całym naciskiem i bezwarunkowo interesy Austryi.

P. Morsey (imieniem centrum katolickiego) głosować będzie za funduszem dyspozycyjnym, należy bowiem stanowisko rządu wobec zbliżających się pertraktacyj z zagranicą wzmocnić.

P. Schwegel (imieniem wiernokonstytucyjnej szlachty) składa podobne oświadczenie, jak jego poprzednik. Zdaniem mówcy, rząd właśnie w tej chwili potrzebuje dowodów zaufania stronnictw parlamentarnych.

P. Romańczuk oświadcza: Obecny rząd nic nie zrobił celem usunięcia, albo przynajmniej złagodzenia wysoce niezdrowych stosunków, w jakich znajduje się ludność ruska. Stan ten, jakoteż krzywdy Rusinów i ich upośledzenie w porównaniu z innymi narodami w państwie nie odpowiadają wcale programowi narodowej sprawiedliwości i politycznej bezstronności rządu. Rząd zajmuje, zdaniem mówcy, stanowisko wprost wrogie wobec Rusinów w Galicyi. Rząd patrzy spokojnie, jak administracya tego kraju postępuje wobec Rusinów w sposób wrogi, jak cała ludność ruska w swej ojczyźnie nie czuje się w domu. Ruscy chłopi giną bez ratunku i szukają ucieczki przed nędzą w masowej emigracyi. Obecny rząd spsyalnie dopuścił, że Rusini w Galicyi zamiast przyznanych im już i tak niekorzystną ordynacyą wyborczą 24 zastępców, dostali 8 zastępców w Radzie państwa, a zamiast 47 reprezentantów w Sejmie tylko 13, wobec czego sytuacya ich jest obecnie jeszcze gorsza. Rząd dopuścił dalej do tego, że ruscy studenci opuścić musieli uniwersytet, ongiś dla nich przeznaczony i szukać przytułku za granicami kraju. — Wśród takich okoliczności posłowie ruscy nie mają zaufania do rządu i głosować będą przeciw funduszowi dyspozycyjnemu, jak i przeciw całemu budżetowi.

P. Schalk oświadcza, że będzie głosował przeciwko funduszowi dyspozycyjnemu, bo uważa, że rząd d-ra Koerbera nie germanizuje, tylko sławizuje Austryę.

P. Lupul, Rumun, głosować będzie za funduszem dyspozycyjnym.

Z kolei zabrał głos dr. Koerber celem złożenia oświadczenia i tak mówił: Obejmując urząd, ogłosiłem program narodowej sprawiedliwości i politycznej bezstronności, którego to programu i nadal się trzymam. Jeżeli dotychczas rząd już udowodnił to w sprawach administracyjnych, to teraz ma nadzieję, że tak rozpoczęta akcya w sprawie językowej, jakoteż rokowania ugodowe i ewentualnie wynikła z nich ustawa, dadzą rządowi sposobność do objawienia zupełnej lojalności w kwestyach narodowościowych, a skoro droga porozumienia pomiędzy ludami Austryi zost nie utorowana, rząd z całą usilnością przyczyni się do osiągnięcia pomyślnego wyniku. — Rząd jak dawniej, tak i teraz jest zapatrywania, że powinien dążyć wszelkimi środkami do ekonomicznego wzmocnienia państwa. Rząd przedłożył studya nad szeregiem kwestyj, które przedłoży Radzie państwa. Mamy nadzieję — mówił minister — że zmysł przedsiębiorczy ludności przyjdzie nam z pomocą i że z większą otuchą patrzyć należy w przyszłość. Dotychczasowe, rozpoczęte już rokowania z Węgrami i inne sprawy, dotyczące wspólności ekonomicznej ze względu na upływający termin powinny być niebawem załatwione. Rada państwa będzie mogła następnie osądzić, o ile rząd swoje słowa zamienił w czyn. Co się tyczy polityki socyalnej, rząd będzie ją dalej pielęgnował, a wiele tu jest do zrobienia; trzeba jednak zrozumieć, że nie można tego przeprowadzić z dnia na dzień, lecz potrzeba do tego długich przygotowań. Rząd życzy sobie, by w kwestyach narodowościowych i ekonomicznych nastąpiło żywsze tempo, a to dlatego, aby potem mógł całą uwagę poświęcić potrzebom duchowym i zadaniom kulturalnym, co może nastąpić tylko przy pewnem uspokojeniu pod względem narodowościowym. Obowiązki, jakie ciężą na nas, staramy się jak najlepiej spełniać. Panowie! — kończył prezydent ministrów,— uważałem za stosowne złożyć to oświadczenie, aby wobec komisyi budżetowej, przy obradach nad funduszem dyspozycyjnym, który podług tradycyi parlamentarnej ma polityczny charakter, mimo że odpowiada rzeczywistej potrzebie, jak wiele innych pozycyj budżetowych — wyłuszczyć powtórnie zamiary rządu i z zupełnym spokojem oczekuję wyniku głosowania.

Poseł Marchet z niemiecko-postępowej partyi oświadcza imieniem partyi, że będzie głosował za funduszem dyspozycyjnym, ponieważ wie, że rząd obecny stara się uporządkować stosunki konstytucyjne Austryi. Rząd ten jest tym, który oświadczył, że nie identyfikuje się z żadnem stronnictwem. Jakkolwiek nie we wszystkiem można się z tem zgodzić, mimo to zapewnia mowca przy tej sposobności, że podczas rokowań z Węgrami może rząd liczyć na wydatne poparcie stronnictwa mowcy.

Po polemice między pp. Kramarzem a Schalki'em dr. Koerber w obec zarzutów drugiego z nich oświadczył, iż fundusz dyspozycyjny znajduje się w budżetach wszystkich państw, które mają parlamenty. Z powodu uwagi p. Schalka, jakoby przy nominacyach członków Izby panów żądano od nich „pewnych świadczeń“, podnosi prezydent ministrów, że przy proponowaniu przez rząd członków Izby panów do mianowania niczego podobnego nigdy nie żądano.

Po przyjęciu funduszu dyspozycyjnego, przeszła komisya do dyskusyi nad budżetem „Trybunału administracyjnego“. Dr. Koerber odparł zarzuty, podniesione przez p. Schalka przeciw osobie prezydenta trybunału administracyjnego Schoenborna, jakoby mieszał się do polityki. Prezes gabinetu oświadczył, że hr. Schoenborn jest jednym z najwybitniejszych parlamentarzystów i mężów stanu i tak jak każdy obywatel ma prawo zajmowania stanowiska w politycznych kwestyach. P. Starzyński omawiał konieczność kodyfikacyi postanowień administracyjnych i ustawodawstwa karno policyjnego i domagał się, aby zakres działalności trybunału administracyjnego został rozszerzony.

Dr. Koerber oświadczył, że kwestyą ustawodawstwa policyjnego rząd bardzo gorliwie się zajmuje i sam pragnie uregulowania tej sprawy i spodziewa się też, że studya w tej sprawie doprowadzą wkrótce do pożądanego rezultatu.

Na tem obrady przerwano.

Wiedeń 8 lutego. Komisya budżetowa przyjęła fundusz dyspozycyjny w imiennem głosowaniu większością 22 głosów przeciw 17.

Adoracya Najśw. Sakramentu.

X. arcybiskup Bilczewski wydał właśnie z okazyi nadchodzącego Wielkiego Postu list pasterski, którego osnową jest gorąca zachęta do jaknajżywszej adoracyi Najśw. Sakramentu. List ów pasterski zawiera rozdział do wszystkich wiernych archidyecezyi i osobny rozdział do dyecezyalnego duchowieństwa. Nad owym rozdziałem do Wiernych pragniemy bodaj chwilę się zatrzymać, streścić go bodaj w najogólniejszym zarysie, zawiera on bowiem myśli tak piękne, a tak niezmiernie przystępnie wyłożone, że najobojętniejszego muszą zająć, najchłodniejszego w wierze — rozgrzać, jeżeli już nie zapalić.

Najprzew. Arcypasterz poucza najpierw, że cześć Najśw. Sakramentu schodzi się i spływa najściślej z czcią Boskiego Serca Jezusowego i objaśnia przygotowanie ludzkości na ustanowienie Najśw. Sakramentu. Pismo św. opowiada, jak lud żydowski chodził za Zbawicielem, aby słuchać Jego nauki i dotknąć kraju Jego szaty. Kiedy to czytamy — pisze X. arcybiskup — powstaje w sercu żal i zazdrość, dlaczego i nam nie jest danem patrzeć w Jego święte oblicze, dlaczego i naszej biednej ziemi nie dotknęły stopy Jego, nie zrosiły łzy i krew Jego? Zbawiciel znalazł jednak sposób powrotu do Ojca i pozostania wpośród nas. Jak zawsze, gdy zamierzał spełnić coś bardzo niezwykłego, zapowiadał to najpierw uczniom raz i drugi, aby, jak sam mówił, potem się nie gorszyli, kiedy to nastąpi, — tak też zanim ustanowił wielką tajemnicę Eucharystyi, to słońce życia chrześcijańskiego, poprzedził ją licznemi zapowiedziami przed zstąpieniem swem na ziemię, jakoteż rozmnożeniem chleba na puszczy i wypowiedzianem wówczas objaśnieniem, że prawdziwym chlebem, którego człowiek najbardziej potrzebuje, nie jest ten chleb gruby, którym się dnia tego lud cudownie posilił, ani nawet manna, dana przez Mojżesza na puszczy, bo jeden i drugi chleb nie zachowywał od śmierci. „Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpiłem. Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki. A chleb, który ja dam, jest ciało moje na żywot świata“. Ziszczenie tej obietnicy nastąpiło w Wielki Czwartek, w wigilię śmierci Zbawiciela. W wieczerniku pobłogosławił chleb i wino, i dał je Uczniom spożyć jako ciało i krew Swoją, ofiarowane na odpuszczenie grzechów ludzi. To była pierwsza bezkrwawa ofiara, pierwsza prawdziwa ofiara chrześcijańska, czyli — jak dziś mówimy — pierwsza Msza św. Nowego Zakonu. Śmierć krzyżowa na Golgocie jest tylko jej krwawem dopełnieniem w oczach całej Jerozolimy i głośnem, uroczystem obwieszczeniem na cały świat.

Po konsekracyi chleba i wina dodał Chrystus: „to czyńcie na Moją pamiątkę“. Przykazaniem tem dał Zbawiciel Apostołom i ich następcom moc odnawiania mszy wieczernikowej i co na jedno wychodzi, ofiary krzyżowej, a równocześnie zostawił nam pamiątkę, jakoby na zabezpieczenie się, że o Nim nie zapomnimy. Przez tę pamiątkę ołtarz chrześcijański jest codzień świętem wzgórzem boleści i męki Zbawiciela.

„Jeśli zaś tak jest — woła X. arcybiskup — jeśli wierzymy, że Msza św. jest niekrwawem powtórzeniem ofiary krzyżowej, to któż z nas odtąd bez największego wzruszenia będzie w stanie wymówić te proste słowa: idę na Mszę, żeby być świadkiem ofiarowania się za mnie Syna Bożego! Kto dalej będzie miał odwagę opuścić, spóźniać się na Mszę św. w niedziele i święta?

„Na Mszę więc! Na Mszę świętą, jak najczęściej — wszyscy: mężczyźni, niewiasty, starzy i dzieci, prostaczkowie i uczeni, wielcy i mali, bo nie my czynimy łaskę Bogu, przychodząc do kościoła, ale to Bóg świadczy nam największe dobrodziejstwo, że pozwala podstawić i pochylić pod swój krzyż dusze nasze, aby z otwartych Jego ran potokami łask spłynęła po nich zasługa Jego męki i śmierci“.

Następnie tłómaczy X. arcybiskup, dlaczego Najśw. Sakrament jest w każdym kościele, na każdem miejscu. „Już miłość ludzdzka — powiada — nie obrachowywa, nie zna miary i gotowa na wszelkie ofiary, byle tylko zjednoczyć się i złączyć z tym, którego miłuje. Miłość zaś nieskończona i wszechmocna daje wprost nieskończone dowody na to, że istnieje i jest wszechmocna“. Gdyby np. kochający ojciec lub matka, mający kilkoro dzieci w rozmaitych stronach świata, byli potrzebni odrazu u wszystkich tych, rozproszonych dzieci, — nie mogliby do nich pośpieszyć, chociażby tego serdecznie pragnęli; nie mogliby — bo są ludźmi i moc ich jest ograniczona. A Bóg, jako nietylko nieskończona miłość, ale i nieskończona potęga, — mógł to uczynić i uczynił, skłoniony do tego miłością swych dzieci, rozsianych po całej ziemi.

Dzięki więc wszechpotędze i wszechmiłości Bożej, w świątyniach Pańskich w każdej parafii jest Chleb żywota, który umacnia duszę, jest pokarm eucharystyczny, który nas w siebie przerabia i wynosi nas do uczestnictwa swojego życia Bożego — na mocy tego prawidła, które już Origines w III wieku podniósł, że to, co jest wyższej, doskonalszej natury i mocy, podnosi ku sobie i trawi to, co jest niższe.

A św. Eucharystya nietylko duszę, lecz i ciało uświęca. Ta właśnie zapewne okoliczność natchnęła Kościół do ułożenia modlitwy, którą kapłan zanosi przy składaniu zwłok do grobu. „Boże — prosi on — poświęć ten grób i nad nim anioła Twego stróżem postanów“ — bo leży w nim chrześcijanin, który jako nadrożne na wieczność przyjął ciało i krew swojego Boga.

Gdy więc Bóg dał człowiekowi wszystko, co dać mógł, bo samego Siebie, czemuż tak wielu stroni od tej świętej uczty, a inni przystępują do niej tak rzadko?! „Otrząśnijmy się — woła X. Arcybiskup — z grzesznej obojętności i wszyscy przystępujmy po kilka razy w roku do św. Sakramentów. Dopóki mężczyźni z klas wykształceńszych tego wezwania nie rozumieją i omijają nawet Komunię św. wielkanocną, spowiadają się po opuszczeniu szkół przed ślubem dopiero, a potem ledwie na łożu śmierci: dopóty nie dźwigniemy i nie odrodzimy się moralnie i ciągle skarżyć się będziemy na brak ludzi i zasad w społeczeństwie“.

Jako zbrodnię piętnuje następnie X. Arcybiskup częstą, zwłaszcza w większych miastach, praktykę sprowadzania kapłana z Wijatykiem do konającego dopiero gdy on już jest nieprzytomny, a to z obawy, aby widok kapłana nie zabił umierającego! X. Arcybiskup przedstawia, że to wcale nie jest miłość i wdzięczność ku osobom najdroższym, gdy się do nich w chwili ich najcięższej walki nie dopuszcza posiłku, który daje życie wieczne.

Następnie wskazuje Najprzew. Arcypasterz na znaczenie społeczne Komunii św., tej wspólnej uczty wszystkich chrześcijan, jednoczącej ich między sobą w wielką rodzinę Bożą. „Święty Augustyn — czytamy w liście pasterskim — nazywa Eucharystyę Sakramentem miłości rodzinnej. Gdzie mąż żyje według wiary i przystępuje częściej do Stołu Pańskiego, tam żona może zawsze mu ufać i bezpiecznie w złej i dobrej doli oprzeć się na jego ramieniu; on jej nie zdradzi — matki swych dzieci. Sam też będzie miał żonę cichą, jasną, czystą, świętą. Dzieci będą mieli karne, wdzięczne, gotowe każdej chwili do ofiary i poświęcenia się za rodziców i rodzeństwo“. Tak samo Eucharystya ma być węzłem jedności i spójnią miłości między członkami gminy, parafii, dyecezyi, kraju; a jak powiada św. Jan, Chrystus uczynił ten największy cud miłości na to, „abyśmy się społecznie miłowali, jako On nas umiłował“.

W tej też myśli Ojcowie Kościoła zowią Eucharystyę sakramentem pokoju i chlebem zgody. „Ci, którzy ten chleb jedzą — powiada św. Augustyn — nie kłócą się nigdy, nie sprzeczają się nigdy“. Jeśli jest inaczej, to znak, że źle i niedosyć przysposobieni ten Sakrament przyjmują. „Szczęśliwa parafia, której członkowie odbywają częściej w roku dobrą spowiedź i często, przysposobieni dobrze, przystępują do tej wspólnej parafialnej uczty Bożej! Niepodobna, aby jej mieszkańcy rozdzierali się kłótniami i niezgodą i niszczyli procesami“.

Przedstawiwszy w ten sposób potęgę Pokarmu bożego, X. arcybiskup w najgorętszych wyrazach wzywa dyecezyę do adoracyi Najśw. Sakramentu i wylicza ku temu sposoby, a więc: pobożne słuchanie Mszy św., godne przyjmowanie Komunii św., uczestniczenie w procesyach z Najśw. Sakramentem, częste odwiedzanie tego Gościa niebieskiego i rozważanie Jego cnót podczas adoracyi; końcem zaś tych wszystkich praktyk eucharystycznych, podobnie jak ofiary Mszy św. i Komunii św., jest przerobienie jednostek i całego społeczeństwa na wzór Chrystusa i najzupełniejsze ich poddanie się Jego boskim rządom. W nawiedzaniu Najśw. Sakramentu winniśmy złożyć pokłon i uwielbienie Zbawicielowi, a także przebłagać i zadość uczynić za wyrządzone Mu zniewagi. Zniewag tych dopuszczają się najpierw ci, którzy są we wierze oziębli. „Na wszystko znajdą czas, na odwiedziny światowe, na bale, teatr, na czytanie często bezpożyteczne, a często wprost szkodliwe; wszędzie ich pełno: w przedpokojach mocarzy tego świata, na ulicach, wystawach, placach publicznych. Tylko dla Jezusa nie mają chwili wolnej“. A gdy zajdą do kościoła, to zachowaniem się swojem tam dowodzą, że — jak się wyraża dosadnie św. Tertullian — wszędzie im dobrze, tylko z Bogiem wytrzymać nie mogą.

W nawiedzinach Najśw. Sakramentu mamy też sposobność prosić o coraz nowe łaski i siły do sumiennego spełniania obowiązków, jakoteż o zwycięstwo dla Kościoła. Przygnieceni ciosami moralnymi posłyszą tam głos i uspokojenie: odwagi synu, córko, nie jesteś sam, jam z tobą, „wystarcza ci łaska moja“.

Rozważanie cnót Zbawiciela jest drogą do naśladowania Jego boskiego Serca, które sam Chrystus nazwał szkołą i księgą otwartą, w której napisano: postąp wyżej! wyżej! Naśladowanie Jego doskonałości nauczy nas poprzestawać na małem, być cichymi, wyrozumiałymi, posłusznymi, cierpliwymi. „Kto tedy cierpi, niech przyjdzie przed Najśw. Sakrament i położy w duchu swoją twarz rozpaloną na twarzy poranionej Zbawiciela, serce swoje stroskane na Jego sercu przebitem, ręce swoje spracowane na Jego rękach pokaleczonych, niech złączy swoją duszę zbolałą z Jego duszą smutną, a zrozumie tajemnicę cierpienia, pogodzi się z niem, a nawet pokocha je jako drzazgę z krzyża Chrystusowego“.

Dalej X. Arcybiskup, wspomniawszy, że we Lwowie istnieje przy kościele katedralnym „Stowarzyszenie nieustającej adoracyi Najśw. Sakramentu i niesienia pomocy ubogim świątyniom katolickim“, zawiadamia, że przez wzgląd na nieobliczone korzyści duchowe, jakie adoracya Najśw. Sakramentu przynieść może wiernym, rozszerza ją tym swoim listem pasterskim od bieżącego miesiąca w całej archidyecezyi. W tej mierze osobną część swojego listu pasterskiego poświęca duchowieństwu, dając potrzebne ku temu wskazówki; zaznacza, że wobec Bractwa adoracyi Najśw. Sakramentu wszystkie inne maleją i bledną, jak maleją i bledną gwiazdy wobec światła słonecznego; wyraża nadzieję, że adoracya Najśw. Sakramentu wywrze bardzo korzystny skutek na działalność prywatną katechizacyjną, zaleconą przez X. Arybiskupa w poprzednim liście pasterskim; w końcu zalecając adoracyę cichą, prywatną, zaprowadza równocześnie w całej Archidyecezyi wspólną, głośną, publiczną adoracyę, którą kapłan ma odprawiać łącznie z ludem raz w miesiącu, w niedzielę przed Najśw. Sakramentem. Gorąco więc wzywa Najprzew. Arcypasterz do adoracyi gorliwe chrześcijanki i — jak zaznacza — prawie więcej chodzi mu o ich mężów, braci, synów, aby ich także nie brakło przy wielkiem dziele adoracyi. „I oni niech przyjdą i upadną w proch przed Panem! Nigdy człowiek nie jest większy, niż wtedy, gdy oddaje należną cześć swojemu Bogu“.

X. Arcybiskup zaznacza z radością, że na zeszłorocznych wielkich procesyach jubileuszowych byli ludzie wszystkich stanów, od mężów, piastujących najwyższe urzędy i godności w kraju, aż do najbiedniejszego wyrobnika. „Dzięki wam — powiada — wszystkim za jawne to wyznanie wiary; ale nie wystarcza być katolikiem tylko na wielkie święta i od manifestacyj publicznych“.

Swój piękny list pasterski kończy X. Arcybiskup następującem cennem zdaniem:

„Wobec haseł wolności, równości, braterstwa, które nieprzyjaciele Chrystusa okrzykują dziś głośno jako swoją zdobycz i własność, jak gdyby oni je dopiero byli odkryli i wynaleźli i Kościołowi chcieli dać początkowe lekcye miłości bratniej — wobec tych haseł, mówię, powinnością waszą świętą przypominać i nauczać wspólnie z kapłanami, że one zrodziły się na gruncie chrześcijańskim, że Kościół od początku wskazywał ludziom na wspólnego Ojca w niebie, na wspólnego wszystkim brata Jezusa Chrystusa, wszystkim zastawiał jedną i tę samą ucztę z Ciała i Krwi Syna Bożego i wszystkim obiecuje wspólne dziedzictwo w niebie, które będzie dane nie za tytuły, przywileje i godności ziemskie, ale za istotne zasługi“.

„Nie słowami, ale tylko czynami ofiarnej miłości, ustępstw, poświęcenia, można zmienić i poprawić świat, i nie słowom, ale tylko żywej wierze i czynnej miłości chrześcijańskiej jest obiecany tryumf razem z Chrystusem“.

* * *

Dla informacyi dodajemy, że kto chce być członkiem rzeczywistym lwowskiego Stowarzyszenia nieustającej adoracyi Najświętszego Sakramentu i mieć udział w odpustach, musi każdego miesiąca odprawić godzinę adoracyi, a nadto złożyć roczny datek na zakupienie przyborów liturgicznych dla ubogich kościołów. Roczny datek jest dowolny; wynosi jednak u osób zamożniejszych co najmniej koronę; biedni mogą płacić tylko 24 halerzy na rok. Członkowie wspierający czyli dobrodzieje obowiązują się do nieco większej ofiary w dowolnej wysokości.

Z izby sądowej.

Nowy Sącz, 6 lutego.
(*O oszczerstwo*).

W tutejszym sądzie powiatowym odbyła się przekazana przez sąd apelacyjny do ponownego przeprowadzenia, rozprawa przeciw naczelnikowi sądu powiatowego w Limanowej, radzcy Podgórskiemu, oskarżonemu o oszczerstwo, popełnione na osobie sędziego p. Smagowicza w Limanowej przez zarzucenie mu stronniczości. Radca Podgórski został zasądzony na miesiąc aresztu, a wskutek odwołania sąd apelacyjny zarządził ponowną rozprawę. Obecnie sąd tutejszy uwolnił w zupełności radcę Podgórskiego od oskarżenia. Obie strony stawały osobiście bez doradców prawnych, a sędzia Smagowicz zgłosił odwołanie od wyroku uwalniającego.

KRONIKA.

Lwów 8 lutego.

Czynności departamentów Wydziału krajowego. Marszałek kraju ustanowił z dniem 16 bm. nowy rozdział czynności departamentów Wydziału krajowego, a mianowicie:

Departament I. (dr. Józef Wereszczyński) obejmuje sprawy gmin i powiatów, administracyę funduszu koszarowego, sprawy oświaty, fundusz szkolny krajowy, sprawy teatralne, fundacyę hr. Skarbka i zakładu Ossolińskich, fundacye stypendyjne. — Departament II. (Tadeusz Romanowicz), sprawy finansowe, tudzież sprawy tyczące się handlu i przemysłu, sprawy górnicze i solne. — Departament III. (dr. Tadeusz Pilat), sprawy gospodarstwa krajowego, regulacyi i melioracyi, weterynaryjne, biuro statystyczne, Bank krajowy. — Departament IV. (Kazimierz Laskowski), Komunikacye lądowe i wodne, sprawy mytnicze, sprawy szlachectwa. — Departament V. (Mieczysław Onyszkiewicz). Sprawy sanitarne, szpitale, zakłady zdrowotne. — Departament VI. (Michał Glidziuk). Statut krajowy, ordynacya wyborcza, granice kraju, sprawy wychodźtwa, spisy, rekrutacya, kwaterunki, żandarmerya, opłaty konsumcyjne, poczty i telegrafy, zapomogi i pożyczki z powodu klęsk pożaru.

Równocześnie zarządził marszałek znaczne zwiększenia zakresu biura prezydyalnego, do którego przydzielił sprawy osobiste wszystkich urzędników i dyetaryuszy Wydziału kraj., kraj. biura sprzedaży soli i biura patronatu dla spółek oszczędności i pożyczek, dalej sprawy służby Wydziału krajowego i emerytów, jakoteż sprawę zamku królewskiego na Wawelu.

Samobójstwo. Wczoraj odebrał sobie życie 26-letni Karol Mrzygłód, nauczyciel szkoły Mickiewicza. W mieszkaniu swem przy ul. Słodowej l. 4 najpierw próbował struć się arszenikiem, potem pięć razy wystrzelił ku sobie z rewolweru, lecz odniósł tylko nieznaczne rany; wreszcie uwiązał do klamki drzwi cienki sznurek, którego drugi koniec zacisnął sobie dokoła szyi i w ten sposób się udusił; nie można tego nazwać powieszeniem się, bo klamka drzwi była tak nisko, że Mrzygłód prawie usiadł na ziemi, aby sznurek wyprężył się jak najbardziej i jak najdokładniej ścisnął mu szyję. Co było powodem tej samobójczej zawziętości, niewiadomo; rodzina przypuszcza, że Mrzygłód padł ofiarą pojedynku amerykańskiego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W niedzielę dnia 9 b. m. w sali ratuszowej o godz. 5 Dr. K. Wojciechowski i J. Tenner: „Współczesna liryka polska. Wykłady ilustrowane wygłoszeniem utworów. (Łucyan Rydel, Jerzy Żuławski)“. W poniedziałek dnia 10 b. m. w Zakładzie chemicznym (ul. Długosza 6) o godz. 7 Prof. Uniw. Dr. A. Beck: „Jak widzimy i słyszymy? (Wrażenia słuchu)“. — W szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 7·30 Dr. Z. Próchnicki: „Powstanie i rozwój parlamentów. (Druga połowa XIX. wieku).“

„Wiedza i życie w XIX wieku“. Drugi z rzędu odczyt z tego cyklu wygłosił wczoraj w sali ratuszowej prof. Radziszewski; mówił on o rozwoju chemii. Streszczając epokowe badania Lavoisiera, Daltona, Berzeliusa, Vanthofa i innych, skreślił fazy, jakie przebiegała panująca w chemii nowoczesnej teorya atomistyczna, która tak się już rozwinęła, że bada nietylko ciężkość i powinowactwo atomów, ale także ich kształt i strukturę ich połączeń. Wspomniał prelegent także o najnowszych badaniach, które w pewnej mierze oznaczają powrót do zapatrywań Berzeliusa, chociaż w bardzo zmienionej formie, mianowicie o przypuszczeniu, że istnieje bliskie pokrewieństwo między elektrycznością a siłą chemicznego powinowactwa. Na koniec przedstawił prelegent udział Polaków w badaniach chemicznych. Po Jędrzeju Śniadeckim studya chemiczne w Polsce przez czas jakiś leżały odłogiem z powodu wypadków politycznych. W późniejszych czasach było kilku uczonych polskich, którzy dokonali ważnych odkryć na polu chemii, jako to: Jakób Natanson, który między innemi pierwszy zbadał istotę mocznika i wykrył, że z pewnych połączeń, pochodzących z z mazi pogazowej, można wytworzyć barwniki o bardzo pięknych kolorach, czem dał pochop do powstania olbrzymiej gałęzi przemysłu chemicznego; dalej Freund, Chodakowski, Julian Grabowski, a wreszcie zmarły niedawno znakomity badacz Nencki, który wiele zasług położył pod względem studyów ściśle teoretycznych i także w kierunku praktycznym, wyjaśniając istotę wielu istot chorobotwórczych. O żyjących jeszcze pracownikach na tej niwie prelegent nie wspomniał, gdyż nie należą oni w całości do wieku XIX. Okazuje się więc, że Polacy także na polu chemii nie byli tylko zjadaczami cudzych myśli, lecz znacznie się przyczynili do ogólnego postępu tej gałęzi wiedzy.

Raz jeszcze zwracamy uwagę publiczności naszej na wielki pożytek, jaki z tych odczytów mieć może. Chyba nie znajdzie ona innej sposobności poinformowania się tak bez trudu o istotnych zdobyczach każdej umiejętności, jak w wykładach tych, bo książki wymagają długiego mozolnego studyowania, a inne odczyty popularne zawierają kwestye mniej lub więcej specyalne, nigdy zaś nie przedstawiają w tak treściwej formie całokształtu danej umiejętności. Zaiste, jeżeli wybitni uczeni dokładają wszelkich starań, ażeby w godzinie wypowiedzieć najważniejsze problematy tej nauki, która ich całe życie zajmuje, to nie dziw, że wykłady takie muszą być niezmiernie zajmujące i pouczające.

We wtorek dnia 11 bm. mówić będzie profesor Nusbaum o naukach biologicznych.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Stanisławowie na posadę sekretarza Rady powiatowej z poborami 3600 K. i pięcioma kwadrienniami po 200 K.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Brzeżanach otworzył konkurs do majątku Nuchima Blumenfelda, kupca w Kozowie. Komisarzem konkursowym ustanowiony naczelnik sądu w Kozowie radzca Łuszczecki, a tymczasowym zawiadowcą masy dr. Fried w Kozowie.

† Wanda hrabianka Zamoyska, zmarła onegdaj we Lwowie, pozostawiła po sobie jak najlepszą pamięć, jako osoba wysoce szlachetnego serca, oddanego gorąco ojczyźnie.

Gimnazyum w Siedlcach, gdzie uczniowie, domagający się polskiego wykładu religii katolickiej, powybijali szyby i podarli katechizmy rosyjskie, a dyrektora obili — zostało zamknięte. Z Warszawy przybył do Siedlec prokurator Wasiliew na śledztwo.

„Bal secesyjny“ odbył się tymi dniami w Warszawie, urządzony staraniem tamecznego Towarzystwa łyżwiarskiego. *Kuryer warszawski* pisze o tym oryginalnym balu co następuje:

Przedewszystkiem gości balowych, wchodzących do westibulu, uderzało malowanie ścienne:

Na ścianie szczytowej przeżółta „secesya“, niewiasta o stylowem uczesaniu, w rozpostartych szatach i w rozłożystych skrzydłach, patronka balu, podtrzymuje znak klubowy W. T. Ł. Głównych drzwi strzegą preferowane ptaki „secesyjne“: dwa skulone ibisy, biały paw i biały bażant z rozłożystymi ogonami.

Wchodzimy na salę balową. Ni to ogród, ni zwierzyniec, ni krużganek jakiegoś zaczarowanego pałacu. Pośrodku wyrosły dwa olbrzymie pnie drzew z pośród całych klombów zieleni; zielone, o olbrzymich liściach drzew podzwrotnikowych, konary strzelają w górę, ujmując żyrandole zamienione na wielkie bukiety rozłożystych tulipanów, ujmujących znów kielichami kwiatu poszczególne płomienie. Na gałęziach drzew tych przysiadły głuszce i cietrzewie i niby żywe rozwijają skrzydła do lotu, sowy i puhacze wytrzeszczają swe ślepia, papugi zdają się gadać, wyuczone także do okoliczności: „Se ce-sya!...“

Dokoła tysiące barwnych płomyków elektrycznych migoce ze ścian, oświetlając kielichy przecudne kwiatów, najczęściej używanych w motywach i ozdobach secesyjnych malarskich. Więc górą, u

stropu splatają się wielkie stylizowane kąkole liliowe. Niżej kwitną kaczeńce i dziewanna, pelargonie czerwone i bratki stylizowane. Na kolumnadzie przyściennej sali tworzą one barwne esy floresy i arabeski wężowe, pnące się pod kapitele. Na ściankach poprzecznych sali rzucono lekkie rusztowania, niby grzędy ptasze, na których obok kwiatów i zieleni przysiadło ptactwo rozmaite. Oto po przed zwykłą estradą sali, zamienioną na drugą galeryę dla widzów, ciągną sznurem żurawie i czajki od wzniesionej w rogu prawym estrady, zkąd grzmi kapela. Nad nią unoszą się dwa błękitne pawie, roztaczające na wysokiej grzędzie swe wspaniałe puszyste ogony. Dołem u estrady przysiadły kaczki i nie kaczki pierzaste.

A ponad niemi fala głów, z ciekawie wlepionemi w przestrzeń sali oczyma, śledzi niezwykłe ruchy i giesty tancerzy, wykonywających wśród spowszedniałych walców i kontredansów nie nowe, ale modne: „chaconne", „walca łyżwiarzy", „polkę węgierkę" itd.

Troska organizatorów balu pozwoliła być jego świadkami, widzami niezwykłych tańców w tej „nadsali" balowej nietylko gronu osób na estradzie i galeryi. Dla 2-ej seciny spektatorów wzniesiono wzdłuż całej sali, pod oknami trybunę specyalną, z podyum pośrodku podwyższonem. Ujmują je piękne stare makaty, od dołu których festony splatają pęki z 700 piór pawich uwite, a ponad niemi parapety tej zaimprowizowanej galeryi błękitno-ponsowe kończą strzelające w górę kielichy żółtych kwiatów, płonące wewnątrz elektrycznością. Całość tej sali dysze płomienną, ujmującą atmosferą kwiecia i światła.

Karnety balowe były także oryginalne, i zawierały następujący porządek tańców:

Walc błyskotliwo-poczynający.
Prapolonez.
Chaconne dla nadludzi.
Kontredans posuwisto-konwulsyjny.
„Mignon" nagich dusz.
Nadwalc.
Metamazur.

Dzikie głodu usuwanie.

Walc mglisto-rozbujany.
Taniec metałyżwiarski.
Kontredans bezkrwisto-zamierający.
Taniec szkieletów węgierskich.

Odszkodowanie za niewysłanie telegramu. W roku ubiegłym pewien agent handlowy nadał w Wiedniu telegram do Antwerpii w sprawie sprzedaży wełny. Telegramu tego adresatowi w Antwerpii nie doręczono, ponieważ, jak się później okazało, urzędnik telegraficzny w Wiedniu telegramu tego wcale nie wysłał. Agent zwrócił się do ministerstwa handlu z żądaniem odszkodowania za stratę prowizyi. Ministerstwo handlu odmówiło odszkodowania, a jedynie zarządziło, aby agentowi zwrócono zapłaconą należytość za telegram, który nie został wysłany. Agent ów wniósł wobec tego skargę do wiedeńskiego sądu krajowego, który orzekł, że państwo winno zwrócić nietylko koszta telegramu, ale także straconą przez agenta z winy państwa, względnie urzędnika państwowego, prowizyę w wysokości 58 marek. Sąd wychodzi z tego zapatrywania, że między wysyłającym depeszę a państwem istnieje stosunek prawny, podlegający postanowieniom prawa cywilnego. Ponieważ państwo w tym wypadku swoich zobowiązań nie spełniło, nadawca telegramu ma prawo żądać odszkodowania.

Ze stosunków dyplomatycznych. Wnuk pani Rzewuskiej, młody książę Gaetani, *attaché* włoskiej ambasady w Pekinie, opowiada zajmujący epizod ze stosunków włoskiego ambasadora ze zmarłym przed paru miesiącami ministrem chińskim Li-Hung-Czangiem.

Li-Hung-Czang umiał być złośliwym, impertynenckim, był zwykle ordynarnym i nawet brutalnym. Nienawidził wszystkich Europejczyków i pozwalał sobie lekko traktować Włochów. Posłem włoskim w Pekinie był i jest markiz Salvago-Raggi, młody, energiczny dyplomata, który znosił z trudnością pospolite, brutalne nieraz szpilkowanie starego Li-Hung-Czanga.

I tak np. kiedy markiz Salvago-Raggi (wysłany na miejsce niedość zręcznego posła, poprzednika swego, p. De Martino) pierwszy raz widział się z dyplomatą chińskim, Li-Hung-Czang powitał go następującemi słowy:

— Cieszy mnie, że wasz kraj znalazł pieniądze, aby pana tutaj posłać...

— Zaręczam panu (odrzekł markiz), że mój kraj ma wiele więcej pieniędzy, niż myślicie, i mógłby wam jeszcze pożyczyć...

Li-Hung-Czang zrobił ruch ręką, jak gdyby nie wierzył, a potem, przesuwając chudą ręką po jedwabiu swojej tuniki, dodał:

— Niemożebne, aby tak było. Widzicie, my jesteśmy bogatsi od was, bo my chodzimy w jedwabiach, a wy w pospolitej wełnie.

Poseł włoski nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Ale nagle przypomniał sobie, że jego surdut podszyty był jedwabiem, więc pokazał podszewkę, podsunął ją Li-Hung-Czangowi pod okulary i rzekł:

— Mylicie się. My jesteśmy tak bogaci, że jedwabiu, którym wy się tak chwalicie, używamy tylko na podszewki...

A wtedy stary dyplomata państwa niebieskiego wziął podszewkę w ręce z widocznem uczuciem przygnębienia.

Innym razem udał się on do markiza Salvago-Raggi z propozycyą, aby Włochy albo sprzedały, albo wydzierżawiły Chinom flotę swoją.

Podobny sposób postępowania doprowadzał posła włoskiego do wściekłości, ze względu jednak na ogólne położenie musiał zachowywać formy dyplomatyczne i nie mógł wyrzucać za drzwi azyatyckiego męża stanu, ale w raportach markiza do rządu swego zostały ślady miłych konwersacyi, jakie miewał z Li-Hung-Czangiem, już wtedy schorzałym, ale zatwardziałym w jakiemś ślepem, śmiesznem poczuciu wyższości Chin nad Europą.

W poselstwie włoskiem w Pekinie opowiadano sobie nieraz humorystyczne epizody stosunków z „jedynym pocieszycielem monarchy niezrównanie mądrego", bo taki sensacyjny tytuł urzędowy miał Li-Hung Czang, niedawno zmarły kanclerz państwa chińskiego.

Zmarli. W Glinkach w pow. mieleckim Józef Kierwiński, właściciel dóbr, lat 56. — W Mrzygłodzie dr. Jan Barusiewicz, lekarz, lat 33.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyła P. K. z Toporowa (z prośbą o odprawienie Mszy świętej przed obrazem Matki Boskiej za duszę zmarłej siostry, Sabiny Kokurewiczowej) 3 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. + 7 R. Bar. 755. Spada Pogodnie.

Przy kawie.

Pan Marcin z panem Markiem, zasadom stałym wierni, o jednej zwykle porze przychodzą do cukierni.

Dwaj męże starej daty, życiowych zasług syci, o różnych kwestych gwarzą, poczciwi emeryci! Pan Marcin, pijąc „czarną", (Pan Marek także kawę), wywodzą przyjaciele wspomnienia skocznołzawe.

— Pamiętam — rzecze Marcin, pamiętam jak dziś oto, gdy nadszedł był karnawał, tańczyło się z ochotą! Mazura gdy zagramieli, wnet uikła smutku chmura! Szły pary jak huragan, siarczyście do mazura!... Tańczono z życiem, panie, wśród gwaru i ochoty, do chwili tej, gdy w dworku zaigrał promyk złoty. — A dzisiaj!... gdzież ochota!!... gdzie werwa, zacny druhu; młodzieniec wyfraczony, bez życia i bez ruchu, flirt grzeszny wiedzie, oto: w tem widząc jeno racyę; ożywia się zaś wtedy..., gdy proszą na kolacyę!! —

Pan Marek się uśmiecha, słuchając wciąż ciekawie — tak starcom wpośród wspomnień upływa czas przy kawie.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po raz IIgi „Latający Holender" romantyczna opera w 3 aktach Wagnera. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. „Jaś i Małgosia" opera fant. w 3 akt. E. Humperdincka. Wieczorem o godz. 7mej po raz IV „Tamten" sztuka w 5 akt. J. Maskoffa. — W poniedziałek po raz IIgi „Sprawa" sztuka w 5 aktach Suchowo-Kobylina, przekł. d Popławskiego. — We wtorek po raz IIIci „Latający Holender". — We środę po raz Iszy „Skapany świat" sztuka w 4 aktach z epilogiem Wł. Orkana. — We czwartek po raz IVty „Latający Holender".

Literatura i sztuka.

Z teatru. Grana wczoraj po raz pierwszy w teatrze naszym sztuka Suchowo-Kobylina p. t. „Sprawa" należy do rzędu znanych publiczności naszej utworów rosyjskich, w których autorzy uderzają z całą mocą na korupcyę urzędników rosyjskich, na ich łapownictwo. Autor jej zasłynął w literaturze swego narodu dramatem „Małżeństwo Kreczyńskiego", w którym w sposób bardzo oryginalny przedstawił fatalne skutki nieopatrznie zawartego związku małżeńskiego. Zachęcony powodzeniem tej sztuki, napisał drugą p. t. „Sprawa", która o tyle łączy się z poprzednią, iż niektóre osoby występują w obu utworach; tem się tłómaczy, iż pewne szczegóły wzmiankowane w „Sprawie", są dla widzów, którzy nie znają „Małżeństwa Kreczyńskiego", nie całkiem zrozumiałe; np. słyszymy ciągle o Kreczyńskim, a nie wiemy zgoła, co to za człowiek.

Treść „Sprawy" w krótkości jest taka: Piotr Konstantynowicz Muromski (p. Popławski) i córka jego Lidya (p. Nałęcz), najniewinniej w świecie wciągnięci są w nieszczęsną „sprawę" kryminalną, którą niecni urzędnicy sądowi wyzyskują w brutalny sposób, ażeby wyciągnąć z Muromskiego jak najwięcej pieniędzy. Oto jak sprawa ta powstała: Kreczyński, nie występujący wcale na scenie, rozkochał w sobie Lidyę, niedoświadczoną córkę małego właściciela ziemskiego, a będąc w ciągłych kłopotach finansowych, przyjął od niej brylant, celem zastawienia go. Bez jej wiedzy kazał on dorobić taki sam fałszywy brylant i dał go lichwiarzowi w zastaw, a prawdziwy oddał Lidyi. Gdy lichwiarz poznał się na oszustwie, Lidya celem ratowania Kreczyńskiego oddaje lichwiarzowi brylant prawdziwy, tłumacząc zajście omyłką. Na tej kruchej podstawie wytoczono jej proces o współudział w oszustwie, po to tylko, aby wymuszać łapówki od starego Muromskiego. Rozmyślnie, aby sprawę uczynić coraz bardziej zawiłą, urzędnicy posądzają Lidyę o nielegalny stosunek z Kreczyńskim. Proces wlecze się pięć lat, bo Muromski ufny w niewinność córki swej chce prawymi środkami wydostać się z matni. Wreszcie pod groźbą strasznej kompromitacyi swej ukochanej córki, Muromski sprzedaje wszystko co ma, dopożycza od wiernego sługi parę tysięcy i daje naczelnemu sędziemu Warrawinowi (p. Kamiński) żądane 30.000 rubli. Zaledwie jednak wyszedł z biura sędziego, woła go woźny jeszcze raz do Warrawina, a ten, udając święte oburzenie, rzuca mu pod nogi kopertę z pieniędzmi. Muromski nie pojmuje, co się właściwie stało, aż wreszcie podnosi kopertę i widzi, że znajduje się w niej już tylko 350 rubli. Warrawin resztę pieniędzy zabrał, a obecnie całe odium sprawy zrzuca z siebie na Muromskiego. Taka nikczemność druzgoce Muromskiego, dostaje on ataku apopleksyi i pada nieprzytomny, a wkrótce potem umiera. Obok sędziego Warrawina i całego szeregu niższych urzędników, występuje na scenie jeszcze książe (p. Roman), szef departamentu sądownictwa, oraz „bardzo wielka figura", tj. sam car (p. Antoniewski). I oni przez chwilę zajmują się „sprawą" Muromskiego; książe hulaka i brutal ledwo że daje Muromskiemu przyjść do słowa i wreszcie go każe wyrzucić za drzwi, a car wysłuchawszy powierzchownie nikczemnego raportu Warrawina, który nieprzytomnego Muromskiego przedstawia jako pijaka i awanturnika, wierzy w prawdziwość jego słów i nie widzi w całej sprawie nic uwagi godnego.

Tak tedy autor, wciągając najwyższy czynnik urzędowy w Rosyi do swej sztuki, pokazuje, że absolutnie wszystkie drogi są zamknięte, że ta sieć, którą podłość urzędnicza omotała Muromskiego, nie ma żadnego otworu, i że musi on w niej zginąć. Ten właśnie rys wyodrębnia „Sprawę" od innych sztuk pokrewnej treści. Nie może się dramat p. Sochowo-Kobylina równać z „Rewizorem" Gogola pod względem pełni humoru, subtelnej charakterystyki i oryginalnego rzutu, ani też z „Łapownikami" Ostrowskiego pod względem pogłębienia ideowej strony danego przedmiotu, ale za to z większą jaskrawością, niż owe dramaty, przedstawia prawdziwą szatańskość całego systemu, z którego nie ma wyjścia dla człowieka uczciwego.

Charakterystyka osób w sztuce tej nie jest zbyt obfita; w każdej uwydatnia autor prawie tylko jeden rys, potrzebny do fabuły, a niektóre figury wypadły bardzo blado. Najwięcej do grania mieli pp. Kamiński i Popławski. P. Kamiński ucharakteryzował się tak niezrównanie, że ktoś, ktoby nic nie wiedział o sztuce, widząc tylko tę twarz, odrazu by zrozumiał, że Warrawin jest oschłym zakamieniałym biurokratą; a gdyby dostrzegł kilka z tych podstępnych spojrzeń, rzucanych z pod zaciśnionych oczu, pojąłby, że za tą maską kryje się nieskończenie obłudna, nikczemna i brudno-egoistyczna dusza. Więcej rysów charakterystycznych autor nie dostarcza, z wyjątkiem chyba aluzyi, mających objaśnić Muromskiego, że idzie o łapówki, a świetnie ilustrowanych gestami przez p. Kamińskiego. To też reszta szczegółów, którym p. Kamiński wyposażył tę postać, służy tylko do zaokrąglenia jej i nadania jej więcej jeszcze indywidualności, ale nie znajdując potwierdzenia ani w słowach, ani w czynach Warrawina, pozostaje obojętną, jak np. pewne charakterystyczne ruchy głowy i całego ciała, które jakoby wskazywały na pewną próżność Warrawina, i zadowolenie z tego, jakie wrażenie on czyni na ludziach.

Muromski, którego grał p. Popławski, reprezentuje w sztuce p. Kobylina drugi biegun, mianowicie typ owych ludzi uczciwych, wydanych na pastwę niecnych praktyk łapownictwa. Jest to stary wysłużony kapitan, człowiek z gruntu prawy, ale przeciętnej inteligencyi, który jednak w obronie swych praw wyrasta chwilowo na bohatera, ale wnet upada pod obuchem podłości, o jakiej myśleć nie mógł. Wszystkie te szczegóły uwydatnił p. Popławski w jednolitej postaci starego kapitana, która żywo zarysowuje się w wyobraźni widza.

Dobre sylwetki stworzyli p. Roman w dosadnie bardzo charakteryzowanym przez autora księciu, a świetnie przez artystę odtworzonym, p. Stanisławski, który grał młodego utracyusza i karyerowicza, p. Feldman w roli przywiązanego starego sługi, p. Antoniewski, występujący w masce cara Aleksandra III., panna Nałęcz w roli Lydyi, szlachetnej ale bezbarwnej dziewczyny, pani Gostyńska w roli gadatliwej, ograniczonej ciotki Lydyi, oraz kilku innych artystów, przedstawiających personal biura sądowego.

Co się tyczy tłómaczenia, zwracamy uwagę na niewłaściwe oddanie tytułu sztuki, który po rosyjsku brzmi „Dzieło", polskim wyrazem „Sprawa", kiedy powinien tytuł brzmieć „Proces karny"; wyraz „Sprawa" wcale nie informuje o tem, co się w sztuce dzieje.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 6 lutego.

(Z). Przyjemną niespodziankę sprawił giełdom bank angielski, zniżając ponownie swą stopę procentową z $3\frac{1}{2}$ na 3%. Nie spodziewano się tego, gdyż dopiero przed dwoma tygodniami obniżono w Anglii eskont na $3\frac{1}{2}\%$, a w ciągu tego czasu rezerwy banku angielskiego zwiększyły się tylko niespełna o milion funtów szterlingów. Jak się zdaje, decydującym był wzgląd na to, że od kilku dni zaczyna złoto z Ameryki napływać do Londynu, tudzież, że rząd angielski w ciągu pierwszego kwartału b. r. nie ma zamiaru zaciągać żadnej pożyczki na koszta wojenne. W roku ubiegłym była w Anglii o tej porze stopa procentowa 5%, a nawet $5\frac{1}{2}\%$. Wiadomo wam, że zarząd banku austro-węgierskiego ogłosił wczoraj komunikat, zaprzeczający stanowczo doniesieniom niektórych pism, jakoby uchwała o zniżeniu stopy procentowej w Austro-Węgrzech na $3\frac{1}{2}\%$ zapadła głównie skutkiem nacisku wywartego na bank przez oba rządy, a zwłaszcza węgierski, który przez zniżenie stopy procentowej w państwie chce ułatwić sobie zamierzoną konwersyę $4\frac{1}{2}$ procentowych długów węgierskich. Owóż zdaniem niektórych finansistów należy zaprzeczenie to banku przyjmować z pewną rezerwą. Prawda jest, że rządy nie maja właściwie prawa wywierania jakiejkolwiek presyi na bank i nakazywania, by powziął taką lub owaką uchwałę w sprawie stopy procentowej, gdyż oznaczanie jej należy do autonomicznego zakresu działania banku, ale z drugiej strony na mocy nowego statutu bankowego ma komisarz rządowy zarówno austryacki jak i węgierski prawo sprzeciwienia się tego rodzaju uchwałom zarządu bankowego, których jego zdaniem naruszają interesa jego państwa.

Owóż jakkolwiek z prawa tego żaden z komisarzy rządowych nie robił wyraźnego użytku, ale podobno obaj poufnie przedstawili zarządowi banku, że uważają to za szkodliwe dla państwa, ażeby ustaliła się praktyka, że obok urzędowej stopy procentowej istnieje jeszcze druga, niższa, po której bank skupuje prywatnie weksle na otwartym targu. Innemi słowy mówiąc, dały rządy bankowi delikatnie do zrozumienia, że nie chcą, aby on nadal skupował weksli poniżej oficyalnej stopy. Jeżeli tak było w istocie, wówczas był bank w przymusowem położeniu, bo zatrzymując 4% stopę i nie mogąc prywatnie eskontować weksli, nie mógłby oczywiście wytrzymać konkurencyi z prywatnemi bankami i z wiedeńską kasą oszczędności, która od dawna już eskontuje weksle na $3\frac{1}{2}$ a nawet na $3\frac{1}{4}\%$.

Na targu mieliśmy dziś w dalszym ciągu haussę, zwłaszcza akcyi Statsbahnu, kolei północno-zachodniej i nadłabskiej. Podniecały ją zarówno pogłoski o upaństwowieniu tych linii kolejowych, jakoteż plan zarządu kolei północno-zachodniej przeprowadzenia konwersyi swych 5% pryorytetów. Z przemysłowych walorów najbardziej były dziś faworyzowane akcye przedsiębiorstw budowlanych, z bankowych zaś obie akcye kredytowe uzyskały dalsze znaczne zwyżki.

Kredyty austr. 689·75, węgierskie 705·00, Anglobanki 279·00, Uniony 565·50, Bankvereiny 469·00, Länderbanki 434·00, Ludwiki 423·00, Czerniowieckie 578·00, Elbethale 480·00, Renta papierowa 101·30, srebrna 101·10, austryacka złota 121·00. austr. renta wal. kor. 98·50, węgierska złota 119·90, węgierska renta wal. kor. 97·65, dukat 11·31, 20-franków. 19·04—, 20-markówka 23·44—. rubie 2·53·—.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 7 lutego. (Ceny w walucie koronowej po 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima, 8·90 — 9·10, średnia 8·75 do 8·90, żyto prima 6·90—7·—, średnie 6·75 do 6·85, jęczmień browarny 6·85 — 7·—, pastewny 5·90 — 6·25, owies dworski 6·85—7·10, chłopski 6·50 do 6·70, kukurydza prima 5·90 do 6·10, średnia 5·50 do 5·75, rzepak zimowy 13·25 do 13·50, len 12·50 do 12·75, siemie 8·50 do 9·—, koniczyna czerwona prima 54·50 do 56·50, średnia 45·— do 48·—, biała prima 65·— do 75·—, średnia 50·— do 55·—, anyż płaski 25 — do 26·— okrągły 24·— do 24·50, groch do gotowania 8·50 do 12·—, pastewny 7·50 do 7·75, bobik koński 5·80 do 6·—, wyka 6·75 do 7·—, otręby 3·90 do 4·10, spirytus kontyngentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron 124·25 do 124·50, bez podatku 34·30 do 34·60, stacye Tarnopol-Brody 32·25 do 32·50, stacye Sokal-Jarosław 32·45 do 32·75, stacye Husiatyn-Stanisławów 31·75 do 32·20.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 Literprocent.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Utrecht 8 lutego. Delegaci boerscy Wessels i Wolmarans przybyli tu na konferencyę z prezydentem Krügerem, w której wezmą także udział dr. Leyds i delegat Fischer.

Kraków 8 lutego. Utworzyło się tu nowe Towarzystwo artystów polskich. Prezesem jest Jacek Malczewski, sekretarzem Piotr Stachiewicz. Nowe Towarzystwo będzie urządzało wystawy we Lwowie i Krakowie.

Berlin 8 lutego. Z powodu debaty nad budżetem ministerstwa marynarki wytoczona tu wczoraj została sprawa wykradzionego z tego ministerstwa dokumentu i ogłoszonego w socyalistycznem piśmie *Vorwärts*. Owóż podczas debaty p. Bebel, przywódzca socyalistów, zapytuje rząd, czy prawdą jest, że rząd w ciągu lat ośmiu zamierza wysłać na wody chińskie 4 nowe okręty wojenne, oraz kilka krążowników i łodzi torpedowych. Na to powstaje minister Tirpitz i oświadcza, że p. Bebel zna koniec owego dokumentu, którego część ogłoszona była w *Vorwärts*, ale którego końca właśnie nie ogłoszono. Wzywa więc go, jeżeli jest uczciwym człowiekiem i prawym obywatelem, aby powiedział, od kogo ów dokument otrzymali socyaliści. Na to powstaje w Izbie straszna wrzawa. Bebel odpowiada, że dokumentu owego nie skradziono, lecz go po prostu nadesłano do redakcyi pisma *Vorwärts*. P. Roon w ostrych słowach wystąpił przeciw *Vorwärtsowi* i przeciw całej socyalistycznej i wogóle niesumiennej prasie. P. Richter oburzał się na to, że zamiary rządu, zmierzające do tak znacznego powiększenia floty, a więc do tak znacznych wydatków, zatajone były przed parlamentem, i dopiero wskutek niedyskrecyi dziennika socyalistycznego dowiedziała się Izba o tem. Powiada on, że gdyby Tirpitz coś podobnego uczynił w innem państwie, to w ciągu tygodnia danoby mu dymisyę.

Po długiej jeszcze wrzawie Izba w końcu przyjęła budżet marynarki.

Petersburg 8 lutego. *Birż. Wiedomości* w gorącym artykule witają arcyks. Franciszka Ferdynanda, zwłaszcza jako reprezentanta najpopularniejszego monarchy w Europie. Pobyt jego w Petersburgu oznacza nowy krok na drodze zbliżenia obu państw, które stało się faktem już przed pięciu laty z okazyi pobytu Cesarza Franciszka Józefa w stolicy Rosyi i wydało błogie skutki szczególnie na Bałkanach. W podobnym duchu pisze *Swiet* i inne dzienniki petersburskie. *Petersb. Zeitung* przypisuje obecnym odwiedzinom wielkie znaczenie na przyszłość, widzi w nich zarodek dobrych i serdecznych stosunków obu państw, który wyda kiedyś obfite owoce. *Herold* zaznacza, że zbliżenie obu państw, w swoim czasie dokonane, wywarło nadzwyczajny wpływ na politykę europejską. Obecne zacieśnienie tych węzłów przyjaźni oddziała w tym samym kierunku jeszcze silniej.

Petersburg 8 lutego. Arcyks. Franciszek Ferdynand przybył tu wczoraj popołudniu, powitany na dworcu kolejowym przez cara i bawiących w Petersburgu wielkich książąt. Kapela honorowa odegrała hymn austryacki. Arcyksiąże udał się potem do pałacu carowej wdowy i złożył jej wizytę, poczem złożył wizytę małżonce cara. Wieczorem odbył się obiad a następnie przedstawienie galowe.

Drezno 8 lutego. Wszyscy członkowie gabinetu podali się do dymisyi. Król zastrzegł sobie decyzyę.

Rzym 8 lutego. Wczoraj, jako w rocznicę zgonu Papieża Piusa IX, odbyło się w kaplicy Sykstyńskiej w obecności członków ciała dyplomatycznego nabożeństwo żałobne, celebrowane przez kardynała Agliardiego, przyczem Papież donośnym głosem udzielił błogosławieństwa.

Berlin 8 lutego. Frakcya posłów socyalno-demokratycznych w parlamencie niemieckim uchwaliła wnieść przy drugiem czytaniu etatu spraw zagranicznych rezolucyę, wzywającą kanclerza, aby przywiezione z Pekinu przyrządy astronomiczne odesłał napowrót do Pekinu i oddał do dyspozycyi rządowi chińskiemu. Przy tym etacie mają również posłowie tej frakcyi poruszyć zajścia w Afryce południowej.

Wiedeń 8 lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza sankcyę ustawy o funduszu melioracyjnym, przedłużającej na dalszych 10 lat tj. do r. 1914 termin dla dotacyi funduszu melioracyjnego ze środków państwowych.

Wiedeń 8 lutego. Trybunał administracyjny orzekł wczoraj w sprawie zażalenia poddanego węgierskiego br. Stummera, że zamieszkali w Austryi poddani zagraniczni przy zeznawaniu dochodów, pobieranych w Austryi, dla podatku osobisto-dochodowego, muszą podać sumarycznie także dochody swoje zagraniczne, niepodlegające podatkowi dochodowemu.

Petersburg 8 lutego. Car nadał ambasadorowi austro-węgierskiemu br. Aehrenthalowi order Aleksandra Newskiego.

Berlin 8 lutego. Senat akademicki orzekł świeżo wydalenie z uniwersytetu berlińskiego jeszcze dwóch studentów Polaków za udział w demonstracyi przeciw prof. Schiemanowi i za popieranie polsko-socyalistycznej agitacyi. Nadto 3 innych polskich studentów wydalono jako cudzoziemców przysparzających państwu kłopotów. Ogółem za demonstracyę przeciw Schiemanowi skazano 10 studentów Polaków.

Rada państwa.

Wiedeń 8 lutego. Posiedzenie rozpoczęło się o $^{3}/_{4}$11 odczytywaniem interpelacyj i wniosków. Następnie zabrał głos minister sprawiedliwości Spens-Boden. Minister odpowiedział na interpelacyę, wniesioną na ostatniem posiedzeniu przez p. Daszyńskiego i tow. w sprawie zajść w Jockey-klubie. Interpelanci zapytywali, z jakich powodów przewleka się przeprowadzenia postępowania karnego w sprawie gry hazardowej w Jockey-klubie dnia 18 grudnia 1901, względnie czy naczelny zarząd sprawiedliwości gotów jest polecić prokuratoryi rychlejsze przeprowadzenie tego postępowania karnego.

Minister odpowiedział, że policyjne dochodzenia w tej sprawie odstąpione zostały sądowi delegowanemu miejskiemu 8 mej dzielnicy w dniu 2 stycznia 1902, poczem natychmiast na żądanie prokuratoryi zarządzono potrzebne sądowo-karne dochodzenie, które jest obecnie w pełnym toku, jednakże nie mogło być jeszcze ukończone z powodu, że trzeba było przesłuchać wiele osób, niemieszkających stale w Wiedniu, a z drugiej strony wiele osób prosi o zwolnienie od obowiązku składania świadectwa. Z tego interpelanci mogą wnosić, że o przewlekaniu sprawy nie ma mowy i że nie ma potrzeby wydawania osobnego polecenia.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego, mianowicie do dalszego ciągu dyskusyi nad kontyngentem rekrutów.

Z wniesionych dziś interpelacyj należy wymienić: P. Daszyński i tow. wnieśli interpelacyę w sprawie demonstracyi przed konsulatem rosyjskim we Lwowie i obchodzenia się z młodzieżą szkolną podczas tych zajść. P. Daszyński i tow. interpelują ministra obrony krajowej w sprawie rewizyi procesu porucznika Gejzy Matusicz Keglevicha. P. Doetz i tow. wnieśli interpelacyę do prezydenta ministrów w sprawie doniesień dzienników o zbliżeniu cłowo-politycznem między Austro-Węgrami a Rosyą i o mającem nastąpić otwarciu granicy austryackiej dla importu bydła rosyjskiego. P. Breiter i tow. interpelują przezydenta ministrów w sprawie zarządzeń, zapobiegających bezrobociu we Lwowie.

P. Breiter i tow. interpelują dalej prezydenta ministrów w sprawie Towarzystwa „Unio Catholica". Interpelanci zapytują, co rząd zamierza uczynić, aby oszukane w Towarzystwie tem osoby nie poniosły szkody; zapytują dalej, dlaczego likwidatorem nie zamianowano c. k. urzędnika, tylko adwokata, wreszcie czy minister sprawiedliwości gotów jest polecić zarządzenie śledztwa sądowo-karnego w tej sprawie.

P. Krempa i tow. interpelują ministra spraw wewnętrznych (dr. Koerbera) w sprawie stosunków, panujących w gminie Nowy Targ.

P. Romańczuk i tow. interpelują ministra oświaty w sprawie obsadzenia posady dyrektora seminaryum nauczycielskiego we Lwowie.

HOTEL GEORGEA

Przyjechali dnia 8 lutego. Hr. H. Konarska z Grochowic. A. Gorayski z Moderówki. J. W. Fedorowicz z Rzeszowa. E. Lityński z Litwinowa. M. Ważyński i A. Fedorowicz z Krakowa. M. Brykczyński z Pacykowa.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 8 lutego. R. hr. Bniński z Krakowa. H. Smolecki z Gorlic. Z. Horodyńscy ze Zbydniowa K. Puchalski z Dworca. J. Weiser z Sasowa. L. br. Wattman z Rudy rożanieckiej. H. Kozakiewiczowa z Woli rafałowskiej. H. Sawczyńscy z Bełza. W. Scholman ze Schodnicy. J. Jaworska z Połucza. N. Turzański z Jaworowa. E. Mayer z Drezna. J. Kohller z Toporowa. Ks. Piskorski z Nastasowa. F. Supf i H. Stiüse z Wiednia. A. Popławska z Drohobycza. W. Worowski z Moskwy. W. Haładewicz z Rymanowa. A. Sokołowski z Zaleszan. J. Klein z Tarnowa.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 8 lutego. Hr. Ożarowski z Wysocka. Hr. M. Komarnicki z Jarosławic. K. Romański z Uladówki. Dr. Wurst z Kałusza. Z. Wolfarth z Demni. Dr. Schätzel z Brzeżan. Dr. J. Rogoziński z Warszawy. J. Januszkiewicz z Komarna. M. Cieński ze Stanisławowa. J. Jachimowski z Majkowic. A. Kobylański z Snowidowa. B. Szwandowski z Niedźwiedzia. K. Polański z Rudnik. J. Szilasi z Budapesztu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 8 lutego. (Giełda towarowa). Cukier (usposobienie stałe) 18·35. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (usposobienie pewne) 37·80.

Berlin 8 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 34·10.

Paryż 8 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·17. Mąka („Fleur de Paris") 26·95.

Frankfurt 8 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·60. Koleje państwowe 147·30. Alpiny 000·00. Disconto 192·60. Laura 000·00.

Wiedeń 8 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	265.—
" " " " " 1889	3%	256.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	279.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	256.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	82.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		109.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.70, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 413.—, Clary 40 zł. m. k. 163.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 85.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.—, Ofen 40 zł. 192.00 Palffy 40 zł. m. k. 177.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 30.00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 97.—, Salma 40 zł. m. k. 232.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 82.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 290.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 417.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

56)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingshowa.

(Ciąg dalszy).

Opłakane i beznadziejne położenie podsądnej przemawia do naszej litości, a jednak czyż wobec jawnych dowodów winy i faktów, które niczem wytłómaczyć się nie dadzą, wolno nam stłumić wewnętrzne przeświadczenie na mocy tego tylko, że ona sama odpiera zarzut zbrodni? Gdyby zaprzeczenie tego rodzaju starczyło za obronę, ktoby kiedykolwiek oddał dobrowolnie głowę pod miecz sprawiedliwości?

Panowie przysięgli! Sąd śledczy na mocy dowodów, jakie zebrał, jest przekonany o winie podsądnej i w imieniu sprawiedliwości żąda od was, abyście pomścili majestat znieważonego prawa. Nie dopuśćcie, aby wasze współczucie dla młodości i urody kobiecej sprowadziło was z drogi obowiązku i skłoniło do złamania świętej przysięgi, na mocy której rozstrzygnąć macie o przynależnej karze. Ciężkiem i bolesnem jest wasze zadanie, ale niechaj jęk litości nie zagłuszy w was głosu sprawiedliwości, głosu tej krwi, przelanej niewinnie, która woła o pomstę do nieba. Niechaj Bóg Wszechmocny, który rządzi losami świata, natchnie i kieruje wami, aby wam dał siłę spełnić do końca wasze uciążliwe zadanie. —

Uroczyste i przygnębiające milczenie zaległo salę, a oczy wszystkich zwróciły się niespokojnie na sędziego Parkmana. Pan Dunbar usiadł przy małym stoliku opodal Reginy i wsparłszy skroń o rękę, śledził bystrem, gorączkowem okiem twarze sędziów przysięgłych.

Sędzia Parkman pochylił się naprzód i przemówił donośnym głosem: — Panowie przysięgli! Zanim przestąpiliście próg tej loży, jako przedstawiciele sprawiedliwości, aby rozstrzygnąć o życiu lub śmierci równej wam istoty ludzkiej, wezwaliście Stwórcę swego na świadka, że wyzujecie się z wszelkich uprzedzeń i spokojnie, rozsądnie, a bezmamiętnie rozważycie dowody, przedłożone wam do rozpatrzenia, i bez względu na mające z tego wyniknąć następstwa, wydacie werdykt, zgodny z waszem przekonaniem. Wysłuchaliście zeznań świadków, teoryi śledczej i teoryi obrończej, słyszeliście odpowiedź podsądnej, zapierającej się wszelkiego udziału w zbrodni, w końcu byliście świadkami zesumowania oskarżających dowodów. Niektóre z podanych wam faktów ze względu na ich szczególny charakter, wymagają ścisłego rozpatrzenia z waszej strony i analizy wniosków, mogących z nich wyniknąć. Choć niepodobna jest, abyście bez głębokiego współczucia zapatrywali się na straszne położenie oskarżonej, niemniej obowiązek zabrania wam kierować się uczuciami, niezgodnemi z literą prawa. Powinniście wyjść z tego legalnego punktu, że podsądna jest niewinną i to mniemanie ma trwać w was aż do chwili, kiedy przekonacie się dowodnie, iż byliście w błędzie. Prawo otacza każdego więźnia puklerzem bezpieczeństwa, który tylko niezbite dowody przebić mogą. Nad każdą też bodaj najlżejszą wątpliwością należy wam się głęboko zastanowić. Jeżeli w umyśle waszym pozostanie cień wahania, wtedy powinniście ją uniewinnić, ale jeżeli przedstawione wam fakta przekonały was dowodnie i z całą pewnością o jej winie, obowiązani jesteście wypowiedzieć to z całą szczerością bez względu na to, co z tego wyniknie.

Zdając tę smutną sprawę w wasze ręce, czuję się w obowiązku zwrócić waszą pilną uwagę na jedną okoliczność: Jeżeli podsądna zachloroformowała jenerała Darringtona, czy nie chciała ograniczyć się tylko na zrabowaniu kasy? Czyż ostrożność ta bowiem nie świadczy, że nie miała początkowo zamiaru posunąć się aż do morderstwa? Mniemam, że po bliższem zastanowieniu się nad tem zechcecie wątpliwość tę miłosiernie zużytkować na korzyść oskarżonej.

Panowie przysięgli! Waszej decyzyi pozostawiam dalsze losy tej tragicznej i nad wyraz bolesnej sprawy i uroczyście zaklinam was, abyście, ważąc wszystko po głęboką rozwagę, postąpili zgodnie z sumieniem waszem i obowiązkiem. Niechaj Bóg Wszechmogący oświeci was i pokieruje waszym wyrokiem! —

ROZDZIAŁ XX.

Była szósta godzina po południu, kiedy sędziowie przysięgli, zabierając z sobą pogrzebacz, chustkę i fajkę, przeszli do sąsiedniej sali w celu ostatecznego naradzenia się. Spektatorowie jednak byli tak przekonani, że powrócą niebawem dla wygłoszenia przychylnego wyroku, że mimo spóźnionej pory nikt nie ruszył się z miejsca, a oczy wszystkich tkwiły wyczekująco w zamkniętych podwojach sali.

Noc zimowa zapadła wcześnie czarna i burzliwa. Wicher wstrząsał szybami okien, o które deszcz uderzał nieustającą strugą. Oficer poprowadził podsądną wzdłuż ciemnego korytarza do małego pokoiku, z którym Regina, przebywając w nim codziennie, oswoiła się już była nieco.

— Radbym dogodzić pani lepiej, bo to wstyd, żeby panią zamykać w takiej lodowni — rzekł. — Rozłożę mój płaszcz na ziemi, żeby pani cieplej było w nogi. Nie... nie... niech pani się nie sprzeciwia. Ja się rozgrzeję przy piecu w pokoju szeryfa. Sędzia nie przeciągnie posiedzenia dłużej, jak do dziesiątej, a potem odwiozę panią do mistress Singleton. Wolisz pani zostać tu samą?

— Tak; zupełnie samą.

— Daj się pani namówić na trochę gorącego ponczu, albo na kieliszek wina. To panią pokrzepi.

— Dziękuję. Chciałabym tylko zostać samą.

— Nie upadaj pani na duchu. Niepodobna przypuścić, abyś po takiej obronie mogła być skazaną. Wśród sędziów przysięgłych jest jeden przyjacielem, który nigdy do tej ostateczności nie dopuści; a powiem pani zaraz dlaczego. Kiedy pan Dunbar podał mu do obejrzenia świąteczną kartę, wymalowaną przez panią, widziałem, że drgnął i przetarł chustką oczy. Wkrótce bowiem po Bożem Narodzeniu, ten człowiek stracił swoją jedyną pięcioletnią córeczkę. Podczas choroby dano jej do zabawki tę kartę przysłaną matce przez kogoś ze znajomych. Umarło biedactwo, trzymając ją w rączkach i zostało pochowane z nią razem. Moja żona pielęgnowała ją w chorobie i od niej wiem te szczegóły. To wspomnienie tak rozczuliło serce zbolałego ojca, że wiem, iż nic na świecie nie skłoni go do podniesienia głosu przeciw pani.

Oficer odszedł, zamykając drzwi za sobą, a Regina pozostała sama w zimnej i pustej celi, oświetlonej tylko jednym, chwiejnym płomykiem gazu. Umeblowanie składało się tylko z drewnianej ławy pod ścianą, dwóch wygniecionych krzeseł i drewnianego stołu pośrodku. Przez zapylone, wąskie szyby okratowanego okna, rudy promyk ulicznej latarni przedzierał się do wnętrza przez szare strugi deszczu bijące ukośnie.

Rozbrat z wszelką nadzieją jest najskuteczniejszem ukojeniem dla drgających bólem nerwów i stalowo hartuje duszę w nadludzkiej wytrzymałości. Dla Reginy wahadło niepewności zatrzymało się już w swym nierównym biegu, bo pękła sprężyna nadziei, a bierne i zupełne jej zaparcie i milczące poddanie się losowi, wprawiły ją w rodzaj odrętwienia, które nie dopuszczało do jej serca trwogi.

W miarę jak wychodzące na jaw fakta coraz wyraźniej wskazywały na jej brata, jako na sprawcę zbrodni, konieczność zadośćuczynienia za jego winę i pragnienie odwrócenia od niego kary, stłumiły w niej resztki osobistych obaw. Jeżeli życiem swem mogła okupić jego życie i dać mu przez to sposobność odpokutowania za błąd swój, pogodzenia się z Bogiem i zbawienia swej nieśmiertelnej duszy, to gotowa była z radością ponieść tę ofiarę. Wrodzone zamiłowanie życia, pragnienie szczęścia, młodzieńcze marzenia sławy, wszystko to, o czem śniła niegdyś słodko, zdruzgotane zostało i w proch zmiecione burzą, która wyrwała życie jej z podstaw.

Ojciec spał snem wiecznym w cieniu srebrzystych oliwnych gajów w Toskanii; matkę jej kołysał szum fali Atlantyku; więc jeżeli zbłąkany wędrowiec mógł być oczyszczony pokutnemi łzami, cóżby jej zależało tak bardzo na tem, że rodzinne kółko rozproszy się tu na ziemi, jeżeli tam, po za grobem, połączy się kiedyś nierozerwalnie na nowo? Ponad tem skrzydła wiary unosiły ją wysoko ku szczytom wieczystego spokoju. Zdawało jej się, że strząsnęła już z siebie wszystko, co ziemskie i przejściowe i stała w progu dwóch światów, gotowa na wezwanie do odlotu. Spotkać swoich ukochanych zmarłych z tem zapewnieniem, że po niejakim czasie ich Robert przyłączy się do nich, bo za duszę jego zapłaciła swoją krwią, było nagrodą tak bogatą, że wobec niej nie czuła żądła moralnych i fizycznych katuszy, hańby i śmierci. Dzień po dniu, noc po nocy, szczeble modlitwy podnosiły ją coraz wyżej ku krainie pokoju, a na twarzy jej było coraz głębsze odbicie tej wewnętrznej pogody, którą dać może tylko ściśle zespolenie duszy z Bogiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.